



50

MAREK JAKIMOWSKI

PODOLANIN

1620 ROKU

Poemat historyczny

PRZEZ

HIPOLITA ŚWIEJKOWSKIEGO

PARYŻ

W Drukarni Polskiej Adolfa Reiffa.

9, PLACE DU COLLÈGE DE FRANCE, 9

1878

Souvenir d'amitié
à Mademoiselle Marie
de Beauvais. Paris 1879.
Hippolyte Wrykowski

Histoire d'un guerrier
polonais du 17^e siècle,
qui se distingua dans
la guerre contre les
Turcs et étant fait
prisonnier - se sauva
contre les tyrans et
triumpha

WILKINSON

1850

MAREK JAKIMOWSKI
PODOLANIN

MARK JARONSKI

1911

MARK JARONSKI

1911

MAREK JAKIMOWSKI

PODOLANIN

1620 ROKU

Poemat historyczny

PRZEZ

HIPOLITA ŚWIEJKOWSKIEGO

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

PARYŻ

W DRUKARNI POLSKIEJ ADOLFA REIFFA.

9, PLACE DU COLLÈGE DE FRANCE, 9

1878



3352

— Niniejszy poemat nie jest jakąkolwiek fikcją poetyczną, lecz ściśłem powtórzeniem świetnych, narodowych dziejów, tak drogich naszemu sercu.

— Odtwarzając, według historycznych podań i kronik prawdziwie bohaterską, a wcale prawie nieznaną osobistość jednego z najdzielniejszych przedstawicieli drużyn W. h. Żółkiewskiego, pragnąłem w niej uczcić to wszystko, co jest zacnem, nieśmiertelnie pięknem, i godnym naszej kochanej Ojczyzny.

Jakim się okazał nasz dzielny Marek w domu in a polu chwały; pod Cecorą i w Jasyrze, wkrótce to zobaczymy z jego czynów.

— Uczucie wdzięczności zmusza mię wymienić tu osoby, które światłą radą i zachętą raczyły łaskawie przyczynić się do prędkiego ukończenia tej pracy. — Udzielenie materiałów historycznych zaw-

dzięczęm pani Sewerynie Duchyńskiej, której talent i prace literackie są zaszczytem i ozdobą narodowego piśmiennictwa.

Natchnienie zaś do skreślenia niniejszego poematu jako też udzielenie mi drogocennych podań historycznych, winien jestem znakomitemu naszemu Antoniemu Oleszczyńskiemu, który od pół wieku mistrzowskim rylcem odtwarzając obrazy chlubnej nam przeszłości, nie zapomniał też i o Marku Jakimowskim.



MAREK JAKIMOWSKI

PODOLANIN

1620 ROKU

Pieśń pierwsza

Tłem pieśni mojej nasze sławne dzieje;
Zapasy z wrogiem krzyża—jej osnową,
A treścią—postać męża co jaśniej
W żelaznej zbroi dziwnie posągowo,
I nam obwieszcza, niby nad mogiłą
Zaklęty rycerz—jak to dawniej było.
Lat owych jeszcze powieść moja sięga,
Gdy bisurmanów olbrzymia potęga
Groziła światu; lecz przed świętym znakiem
Zadrzała nie raz, mierząc się z Polakiem!

Spadała na nas także ciężka trwoga
W tej długiej walce oświaty z pomrokiem ;
Miecz jednak Chrobrych, pod opieką Boga,
Zajaśniał znowu zwycięstwa urokiem.
Nasz orzeł nie był krwiożerczym potworem,
Zwyciężał, krzywdy nie czynił nikomu ;
Z nim szliśmy w jasność wielkich przodków torem,
Dopóki zgoda była w polskim domu,
A mocna wiara, jego podwaliną.
Wspomnienie o nim łzę spędzi z oblicza,
Boć stare czasy, to jak stare wino,
Co pierś rozgrzewa i zdrowia używa.

Mym bohaterem nie jest wymarzona
Istota jakiejś bajecznej powieści ;
To prosty szlachcic, którego korona
Z liści dębowych na skroniach szeleści ;
To zagrodowy druh, do walk ochoczy ;
Sto razy przed nim umykał pogańin,
Tak umiał kordem zajrzeć wrogom w oczy,
Nasz Jakimowski Marek, Podolanin.
W karności karbach ojciec go wychował,
A dla łaciny osadził w palestrze ;
Lecz w pargaminach Marek nie smakował,

I gonił myślą po błękitnym Dniestrze,
Lub po szerokich stepach Zaporozża,
Kędy Dnieprowa pieniają się fale,
Unosząc czajki do Czarnego morza,
Niżowców lotność swym szumem wychwala.

Daleki myślą od swej szkolnej ławy
Ów oblubieniec rodzinnych obszarów,
Młodzieńcze serce poił technieniem sławy,
Gdy mu się zdało, że gromi Jańczarów,
Lub że zdobywa Stambuł pod ich okiem!
Lecz nie raz obraz przedstawił się inny :
Dokoła zgliszczą zlane krwi potokiem,
Pod ciężkim jarzmem jego kraj rodzinny ;
Bo jak szeroko zasięga źrenica
W płomieniach lasy, siola i świątynie
Kędy tatarów przeszła nawałnica!
W nim krew kipiała..... i w jednej godzinie,
Przeżywał wieki, hartował się, wzrastał,
Jak młody orzeł wśród burzy łoskotu ;
A wiek żelazny co dla Polski nastał
Wstrząśł nim i wzmocnił skrzydła do polotu!

Powietrzem takim czyja pierś oddycha,
W spiż się zamienia, lub marnie usycha,

Jak zimną rosą zwarzony kwiat boży.
Marek w zapasach z nieugiętym losem,
Choć nieraz burza na ziemię go złoży,
Z połyskiem słońca błysnie bujnym kłosem.

Ze szkoły młodzian wrócił prawie mężem
Do swej ojczystej, podolskiej zagrody :
Z tém palestrzańskim piórem jak z orężem,
Przystojny, dziarski, słowem szlacheć młody!
W późniejszym nieco wieku jego lica
Jako świt jasne, uroczę jak radość
Powlekła niby połyskiem księżycą
Miedziana barwa, raczej mężka śniadość.
Miał On wzrok bystry, a łeb podgolony,
Wąs po szlachecku, na kontusz mu spadał,
Gdy go podkręcał— brał się do obrony,
A gdy z nim igrał— to dumał i badał...

Dumał on krótko, a zbadał odrazu ;
Była to dusza — na roścież otwarta,
Kogo pokochał — toć sercem nie z głazu,
Lecz gdy wziął na kiel kogo — tam do czarta!
W domu, czy w polu, zgodnie — czy przebojem,
Choćby miał zginąć — postawił na swoim.

Bo zuch w gorącej wodzie był skąpany;
Lubił on słońce, przestwór, jako ptasze;;
A dobry, że choć go przyłóż do rany,
Lecz *Napluć sobie nie pozwolił w kaszę!*

To wyrażenie, na zakrój prostaczy,
Niech mi subtelny czytelnik przebaczy...
Bo wyraz, co się ~~n~~czbyt w uściech waży,
Nie zawsze bywa do serca i twarzy
Takiej postaci o jakiej tu mowa,
Co to od razu do czynu—od słowa!

Marek miał swego narodu zalety,
Również jak wady. Nie zważając na nic
Uczuciem gonił do tęczowej mety
Swych błogich marzeń, do swobód bez granic.
Czy dobiegł do niej? niech powiedzą dzieje...
Polak nie myślał, lecz sercem górował :
Swą krwią wypisał dziwne epepeje,
Sąsiadów nieraz wspierał i ratował.
Lecz kraj nasz upadł pod wieńcami chluby...
— *«Jakoś to będzie, mój Panie Kochanku!*
To właśnie *Jakoś* wiodło nas do zguby,
A w koło Marka brzmiało bez ustanku,

Ztąd to jutrze częste zapomnienie ;
Niedbalstwo, nieład i kraju zaćmienie.
Lecz uczuciowa Marka osobistość,
Na względzie zawsze miała dobro kraju,
I sny zmieniała nawet w rzeczywistość.
Druh nasz wyjątkiem był w dobrym rodzaju ;
Gdy zaś wyjątków takowych nie stało,
Tum samowolny szarpał własne ciało.
Pełen poświęceń naród wojowniczy
Potęgą serca tworzy cudów tyle ;
Wyzwolić może świat z pod jarzma dziczy,
Lecz myślą wzrasta i męźniej w sile.

Dziś chociaż na nas oszczerstwem fałsz miota,
A spać musimy jak nam los pościela ;
Hart, godność, męstwo, poczciwość żywota,
Nasz Marek z braćmi otrzymał w podziale,
Na chlubę kraju ; — więc służbę i prawo
Chciał by spełniali wszyscy do co joty,
Koń nawet ! On go dosiadał tak żwawo,
Że w tył rzucone kontusza wyloty,
W słonecznym złocie, nad kwiecistym polem,
Bujały skrzydłem orłem, czy sokolém !

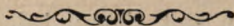
Młody palestront już kawalerzystą...
I jeszcze jakim! Boć Polonus przecie,
Na żartkim koniu stawał się artystą,
I kopytami gniadosza po świecie,
Wyprawiał takie harce i zacięcia
O jakich dzisiaj nie mamy pojęcia!

Zapału wiele było w młodém sercu,
Zastanowienia niestety — zbyt mało,
Za co nas chłoszczą dziś nie na kobiercu,
Jak to *in illo tempore* bywało.
Choć nas o próżność obwinia wróg chytry,
Brat nasz w ojcowskiej szkole wyćwiczony,
Nie piął się przecie do książęcej mitry,
Ani do żadnej hrabiowskiej korony;
Bo jak wiadomo: szlachcić na zagrodzie
Był, jest i będzie równy wojewodzie!

Ma się rozumieć w dziejowych archiwach
I na cmentarzu... tam równość się ziści;
Lub w malowanych snach, na złotych niwach.
O! bo na świecie, jak nie ma dwóch liści
Podobnych sobie, tak nigdy nie będzie
Dwóch równych istot, choć na jednej grzędzie.

Za złe mu jednak mieć nie jest w mej chęci
Owych przekonań ; bo jak się okaże
Postać to godna i czci i pamięci ;
W niej obok przywar — szły i enoty w parze.
Gdy go poznamy bliżej, każdy przyzna
Że takim synem szczyci się ojczyzna .
Krew laska wrząca i pełna impetu,
Wieleby mogła przyczynić mu szkody ;
Jednak w sierdžitej godzinie odwetu
Trzymał ją w karbach cichy anioł zgody
Od gorączkowych i mściwych zapędów
I od prywaty co serca opęta,
A do szalonych wiedzie nas obłądów ;
Tym Boskim stróżem była wiara święta !
Jej dziwną władzę, jej moc, jak to bywa,
W pierś Marka thnęła matka jego tkliwa.

Minęły wieki. Batorych dziedzina
Byt niepodległy straciła w dniach kary,
Lecz sercem wdzięcznym synów tych wspomina,
Co jej zwyciężkie składali sztandary ;
I jak nasz Marek, ów dziedzic zagonu,
Pocziwej sprawie służyli do zgonu. —



Pieśń druga

Osiadły na swej grzędzie gospodarskiej,
Acz niezbyt gromki sławą antenatów,
Ród Jakimowskich był z tej gliny Barskiej
Z której to powstał huf Konfederatów!
Więc z gęstej, mocnej jak żelazo gliny,
Wytrwałej choćby w piekielnym płomieniu;
To też i Marek odbył ognia chrzciny
A nic nie stracił na dzielném ramieniu,
Okrył się owszem wielką chwałą mężką,
Bo jego imie ledwie znane w kraju,
Aż ponad Tybrem zabrzmiało zwycięzko,
Z niemałym przecie postrachem Seraju.

Zaledwo Marek dom rodzinny zoczył,
Przed bramą jeszcze z bryczki swej wyskoczył,
I biegł ochoczo, choć okryty kurzem,
Z wiernym Sokołem, dawnym domu stróżem,
Ku owej sieni tak mu dobrze znanej,
Pod błogim cieniem lipy ukochanej,
Tej lat dziecinnych drogiej powiernicy.

On ją powitał radośnym uśmiechem,
I rozrzuwionym połyskiem źrenicy,
Jakby upojon jej wonnym oddechem.
Raz jeszcze spojrzął po niej szlachcic młody,
I wbiegł do cichej, przyjaznej zagrody.

O powitaniu matki z lubym synem,
Choćym wiek prawil — zawsze będzie mało!
On był jej chlubą, marzeniem jedyném,
Słońcem, co nigdy zachodu nie znało.
Któż matki serce zrozumie i zbada?
Gdy po wiekowém niby rozłączeniu,
Na drżącym łonie jej dłoń dziecię składa,
Tuli je w długim, niemém, uściśnieniu.
Któż to opisze? jak to sami wiecie,
Te łzy i radość nad wszystkie wyrazy!

Dla niej pod wąsem człek, toć zawsze dziecię,
Jasne i czyste od najmniejszej skazy,
To najpiękniejsze, pełne woni kwiecie,
To pieśczocho luby, niezmieniony wiekiem,
Wyhodowany jej sercem i mlékkiem!

Gdy Małgorzata, jego zacna matka,
Nad krosienkami schylona w alkierzu,
Jedwabne listki dzierżgała do kwiatka,
A to jak zwykle, po rannym paciérzu...
Marek wszedł do niéj... lecz go nie poznała
Zacna matrona. On się tak odmienił!
Ten wyraz mężki, ta postawa śmiała,
Skróń, co młodzieńczy urok opromienił!
Więc przez chwil kilka trwa dziwna rozmowa,
Nie wyrażona w powszednim języku;
Łzy, zapal, radość, wpół-przerwane słowa,
Bez odpowiedzi zapytań bez liku;
Tyle uniesień w powitania chwili,
Że zda się szczęście tych serc nie omyli.
Od wzruszeń Marek bladością nadobny
Ściska, całuje zacnej matki dłonie,
Do męztwa niby posągu podobny,
Co u stóp wiary chyli korne skronie.

Piękniejszą jeszcze ta macierz zwątlona,
Szczęśliwa syna młodzieńczym rozkwitem.
Włos jej sędziwy spadł aż na ramiona,
Drżą usta, oczy jaśniejają zachwytem,
W radość zmienione jej sny tajemnicze ;
Jak w tęczę patrzy w to syna oblicze :
« Tyżes-to Marku?—swym oczom nie wierzę,
» A jednak serce poznało cię łatwo ;
» O! dziecię moje ! niech cię Pan Bóg strzeże,
» Wszak on ma litość nad Piastową dziatwą. »
A lzy serdeczne przerwały jej mowę.
« O! nie płacz, Matko moja, błagam ciebie !
» Niech świecą dla nas te chwile godowe,
» Jak świt dzisiejszy, na pogodnym niebie ! »
W tém zatętniły kopyta na dworze...
A! to Pan Marcin wraca z gospodarki,
Śmieje się gromko, bo w dobrym humorze,
Z gumiennym prawi i prostuje barki,
Zbyt długo dzisiaj na dereszu siedział,
A o przyjeździe syna się dowiedział.
Ojciec zaś Marka był z rzędu tych ludzi
Co to w nich serca sto zim nie wystudzi,
Wzrok starca szary, przymrużony nieco,
A najeżony wąs, rzekłbys szczecina,

Kraśne oblicza, jakoby przed świecą
Twarz rozploniona przy szklanicy wina.
Prawą swą rękę trzymał wciąż za pasem
Lewą zaś wodził po groźnej łysinie.
Miał nie złą grzędę z ugorem i lasem
I dom szlachecki. To też przy kominie
Nasz starzec toczył ostre rozhowory
O tem, jak ongi panował Batory;
Był to bywalec, istne żywe srebro;
Łuchliwy, prędki, lecz wróg wszelkich swarów :
« Klótnie, powiadał, są śmiertelną febrą,
Więc się kochajmy — a bijmy Tatarów ! »
Pan Marcin stwierdzał te słowa przykładem,
Do domu wracał z obozów — na krótko,
Pohańca rąbał, żył w zgodzie z sąsiadem,
Zawsze na nogach, a wstawał raniutko :

Wszedł do komnaty z wielkim animuszem :
« A ! witaj chłopcze, dobrze żeś powrócił ;
Dziarsko wyglądasz mi pod tym kontuszem ! »
Do rodzicielskich stóp Marek się rzucił.
Nasz dzielny, pełen odwagi młodzieniec,
Przed ojcem klęcząc pokornie jak jeniec,
Całował jego ręce i kolana.

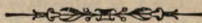
Bo dawnym trybem w staropolskim domu
Ojciec miał prawo sędziego i pana.
Jak Jowisz władca piorunów i gromu,
Choćbys w klejnocie miał gryfa z łabędziem,
On mógł cię dotknąć boćkowskim narzędziem.

Pan Marcin przyjął syna-jedynaka
Zwyczajem dawnym, z Rzymska po szlachecku,
Groził a jednak darował rumaka,
Wyśpiewał *mores* przy tém swemu dziecku,
I rzekł : moj chłopcze, na później łacina,
Dziś twym popisem—koń i szerpentyna !
A potem wzrokiem ku żonie zatoczy :
« Cóżes to aśćka płakała jak widzę ?
» A ! pfe, horrendum ! obetrzyj z łez oczy,
» Wszakże się naszym chłopcem nie powstydzę ;
» Jam go ztąd odwiózł jeszcze drobnym żakiem,
» A spójrz nań teraz ! pohance struchleją,
» Gdy skroń ta błysnie pod jasnym szyszakiem ;
« A więc niepłoną cieszymy się nadzieją,
» I przed cudownej Maryi obrazem
» Z kochanym synem pomódlmy się razem. »
— Uklękli wszyscy : naprzód ojciec, matka,
Marek za nimi z czeladką domową.

Zabrzmiała bożem słowem polska chatka,
W niej tak poważnie, jasno i godowo;
A gdy powstali, rzekł Marcin do syna :
« Niezwyciężony kto z Bogiem poczyna ! »
Później do żony : « głód każdemu szkodzi.
» Każ nam przyrządzić śniadanie lecz żwawo !
» Barszcz z rurą lubią i starzy i młodzi,
» Syna dómową poczęstujmy strawą. »
Szczęśliwa matka z radością u czoła,
Drogie swe dziecko całuje sto razy ;
Do kuchni spieszy... A pan Marcin woła :
« Aj babciu ! z głowy wyleciały zrazy ! »

Po takim *dictum*, pan gospodarz z synem,
Idą, obejrzyć i stajnię i gumno,
Również nad stawem oborę za młynem ;
Pan Marcin idzie z miną arcy-dumną,
Że się doczekał syna nie ułomka,
A więc tak rzecze do swego potomka :
« Ot widzisz, mamy z łaski pana Boga
» Dostatek wszelki i w bydle i w zbożu ;
» Z tém wszystkim u nas ciągną prawie trwoga,
» Bo Tatar nie chce siedzieć przy swém morzu,
» Jak wilk zgłodniały często do nas wita ;

» A barska ziemia nęci go — bo dobra ;
» Lasami szumi, srebrzy się od żyta...
» Szczęściem, że szlachta Podolska tak chrobra !
» Ot ! może jutro, Marku, lub dziś nawet
» Pójdziem na wroga by oddać wet za wet. »
— « W tej chwili, jeśli tego żądasz, ojcze !
« Jest koń i szabla... z resztą, Boża wola !.. »
Ptakami w stepach są hufu mołojcze
A błogo zginąć w obronie Podola. »



Pieśń trzecia

a
Nazajutrz z rana, dworski kozak z konia
Zeskoczył rzeźko! A widać, przez błonia
Rączo pomykał snąc gonił z oddali,
W pochodzie prędko, niby połysk stali;
Bo jego bystry jako wiatr kasztanek
Spiniony, parską aż na pański ganek.
Ów goniec — był to kozak bandurzysty,
Co ze starostą polował dość długo,
To na zające, gdy szła pora dżdżysta,
To na pohańca, co większą zashugą!
W zielonej kurtce, w białych szarawarach,
Jak Dniepr szerokich, o rzemiennym pasie,

Na wiecznicach, przy wesółych gwarach,
Świadczył o swojej zamaszystej rasie,
Gdy wśród krasawie, kozak modrooki
Pomknął w prysiudy, wzięwszy się pod boki.
Chłop miał wzrok dumny, ogorzałe lica,
Czupryna krótka, lecz seledec bujny...
Ot ; pół-tatara niby, pół-szlacheica :
Wytrwały, zwinny, a na czatach czujny.
Ostapem zwał się. Niby trzcina prosty,
Do gospodarza podchodząc z ukłonem :
« *Od Imci Pana Rohoży, Starosty*
« List, Jaśnie Panie ! » rzekł basowym tonem.
« A ha, Zdrowo ! A cóż się tam święci
» Nad waszym Bohem ? » a później do syna :
« Choć podróżować nie mam wielkiej chęci,
» Lecz w liście ważna zawarta nowina :
» Więc po śniadaniu, z tym samym kozakiem,
» W daleką drogę pomknieniem borów szlakiem,
» Tymczasem, chłopcze, odpocznij w gospodzie,
» A przytém nie siedź jako mnich o głodzie.

Potem do Marka : « Wieść krąży o wojnie,
» Sam pan Starosta co siedział spokojnie,
» Dziś kupą szlachtę do siebie zaprasza,

» A przytém spiesznie, więc nie do maryśza ! »
I poszedł z synem do owej komory,
Gdzie pełno broni wisiało po ścianach,
A, z wielką dumą, zdiąwszy pałasz spory,
Zdobyty niegdys na srogich pohanach,
Dał go Markowi : « Poczynaj z nim śmieie,
» Ta broń, nietylko podczas mszy, w kościele
» Przy Ewangelii ma jaśnieć w twym ręku,
» Lecz i w dniach próby, wśród szablicposzczęku.
» A teraz w drogę. » Zaczna Małgorzata
Nie długo swym się cieszyła sokołem...
Znów dla tej matki pusta, smętna chata.
A tam, daleko z bandurzystą społem,
Nasi podróżni mołojce, przez bory,
Na dziarskich szkapach, ochoczo, z kopyta
Pomiędzy dęby, klony i jawory
Czwałują, pędzą, że aż piasek zgrzyta!

Znikają lasy. Inne niby strony
Step się rozszerza, roztacza... po wzgórzach
Gdzie niegdzie zgliszcza... a nad niemi wrony
Pomiędzy sobą gawędzą o burzach,
Co chytre kruki podsłuchują chciwie,
Jako zwiastuny nieszczęść na tej niwie

Tam, staw się srebrzy... z poza oczeretów
Bieleją wioski. Po jasnym błękiecie
Bujają ptaki, jak dumy poetów.
Szerokim prądem płynie wokół życie ;
Wolne i błogie jak obszar tych łąnów,
Ziemia to wieszczych pieśni i kurhanów
Pełne połysków świetnej Polski berło!
Lśni rubinami, skraj brylantów płonie,
A wzrok zachwyca tą bezcenną perłą,
Podolem zwaną — w Piastowej koronie.
Dzicz na nią czyha, lecz Lach grozi hydrze,
I nikt nam tego klejnotu nie wydrze.
Lach dawno znany światu z karabeli,
Gościnnie w domu, groźny przy reducie,
Lecz i niewiasta z nim trud męstwa dzieli.
Polka — to święte godności poczucie,
Duch niepodległy wśród nieszczęć bez liku ; —
Z tem stadłem nie dasz rady najezdniku!
A gdzież podróżni? — Jako pogoń hyża,
Stepami gonia, lub dawnym zwyczajem,
Gdy schyla czoła — to przed znakiem krzyża,
Co światło Boże roztacza nad krajem;
A mnóstwem głosów rozgwarzone pola,
Brzmia, jak zakłety dźwięk arfy Eola.

Lecz oto w dali majaczeją góry....
Szum nurtów rzeki do uszu dolata.
Już zabielały pyszne zamku mury.
Nad niemi sływa ciemna gajów szata.
Rohożów gniazdo pod wyniosłym dachem,
O średniowiecznych strzelnicach i wieżach,
Zdaje się niby czarnoksiężkim gmachem
Na Bohu dumno rozsiadłych wybrzeżach.

Od strony rzeki kamienne urwiska,
A od gościeńca mur z wysoką bramą,
Strzegą przystępu do tego siedliska,
W napływach dziczy bezpieczną są tamą,
Po brzegach rzeki sterczą wiejskie strzechy,
Na nich bocianów gniazda, co oznacza
Dostatek w chacie, lub też wieść pociechy.
W lewadach, obok lepianki oracza,
Plenią się ziola i bujne jarzyny,
Pod strażą głogu najeżonych krzaków;
W tych sadach wiśnie, korale kaliny,
Przyopasane niby wstęgą maków.
Z tarasu zamku wnet spostrzega oko
Obrazów pasmo, a godnych Podola,
Zarysowanych śmiało i szeroko :

Tu, białą hryką przyodziane pola,
Płonące łąny złocistemi snopy,
Owdzie pastwiska, niwy tchnące wonią;
Niby kobierce, rzucone pod stopy
Zamożnej Rusi czarodzieja dłonią.

A tam, jarami — w dal ciągną się lasy :
Stoletnie dęby o groźnych konarach,
I białe brzozy, pełne wieszceży kraszy,
Wiecznie płaczące, choć złączone w parach,
Lip, wiązów mnogość, i wierzb i leszczyny,
Poważnych klonów, topoli i grabów ;
A wśród tej leśnej, tak zgodnej rodziny,
Zakłętej niby tysiącem powabów,
Wśród granitowych skał, okrytych pleśnią
Mknie *Boh nasz Polski, z Ukraińską pieśnią!*



Pieśń Czwarta



Ku wieczorowi, starzec jeszcze hoży,
Wszedł tak poważnie z Markiem na pokoje
Polskiego pana, starosty Rahoży.
Jak pszczoły w ulu mnogiej szlachty roje
Już rozprawiają w koło gospodarza,
Co niepoślednim zaszycon klejnotem ;
Obliczem godność i władzę wyraża,
W karmazynowym kontuszu lśni złotem,
A spory brylant pod gardłem szerokiem,
Z klamry połyska gniewném źmii okiem !
Ów przedstawiciel zamożnego domu
Popularnością zyskał gromkie imie,

Boć nieuchybił dygnitarz nikomu ;
Jak żołnierz w prochu smakował w jej dymie ;
Choć równość wielbił, co zasług nie zaćmi,
Najabsolutniej panował nad braćmi.
— Więc na serdeczne wezwanie magnata,
Tłumnie się zewsząd zjechały sąsiady.
Zaledwie gości może zmieścić chata.
Już stół nakryty. Wzywa do biesiady
Suta przekąska : węgryzn i pieczywa...
Ztąd widzę na tém jadalném przestworzu
Wędzonkę, co to w tłustym grochu pływa...
Na cześć smakoszów, jak wieloryb w morzu.
Dokoła dziarskie wyglądają miny,
W żupanach, delyach, a przy litych pas ch.
Srożą się wąsy, jaśnieją łysiny
I połyskują szable na atlasach.
W liczbie tak szumnych, sejmikowych panów
Czyjaż to postać poważna i cicha?
Znać po sukience, że z grona kapłanów,
Żołnierska dzielność, a pokora mnicha
Na tem obliczu zaślubione szczerze,
Z ust zaś wymownych wnosić można śmiało,
Że mąż nietylko odmawia pacierze,
Jak zakonnikom z urzędu przystało,—

Lecz gdy narodu wymaga potrzeba,
To sługa Boży, — konno, — czy w świątyni
Potrafi czerpać argumenta z nieba.
Głos jego, jako miecz co dobrze czyni,
Bo zło wytępia, cnotę broni wszędzie ;—
Ksiądz to Birkowski, w złotoustych rzędzie.

Marcin, co z synem przemknął step i wzgórze,
Staroście Marka przedstawia w tej chwili ;
A gdy mu afekt serdeczny wynurza,
Gdy do stóp jego szlachecką skroń chyli ;
Zacny gospodarz wita go, jak zawsze,
Sypiąc obficie słowa najlaskawsze .
— A nasz bywalec przedstawia mu syna ;
Jaśnie Rohoża ściska rękę chłopca,
Powiada przy tem : « Takich wiatr nie zgina !
To mi chłop dziarski na obronę kopca !
On zaufaniu rodaków odpowie.
A źle się dzieje u nas. Turczyn wzrasta
W niezmierną butę, skacze nam po głowie.
Tak jak Berszada spłoną inne miasta,
Jeśli się, ze snu nie ocknie Podole :
— O tych Buszyńskich układach już wiemy,
Są one hańbą. I któż w polskim kole



Zgodzi się na nie ! chyba głucho-niemy.
Panowie bracia ! nim nam chaty spłoną
Obmyślmy środki — pro publico bono ! »
— Na to wezwanie szlachta wre i gwarzy,
Wiele hałasu, a mało pociechy.
Młódź chce przeprowadzić, odpierają starzy,
Każdy wyznaje, lecz nie własne grzechy,
Broń Chryste Boże ! Któż się przyzna do nich?
Więc obwiniajmy Piotrów, lub Antonich.
Sam pan gospodarz na króla powstaje
I nie bez racyi. Szwed wiecznie mitręży,
Wprowadza do nas zamorskie zwyczaje,
Choć otoczony zastępami księży.
Dziś Żółkiewskiego, z tak szczupłą drużyną
Rzuca na Turka. Wszędzie nasi giną! —
Pan stolnik Wydźga, atletycznej tuszy,
A jak piwonia kraśny, choć już w latach,
Poprawia węża, zżyma się i puszy,
Bo o najdroższych wspomina utratach,
Tych złotych swobód, bez których niestety !
Rzeczypospolita nie dojdzie do mety.
Jakiś Lisowczyk, co z Moskwą darł koty,
Konfederacyę wnet zawiązać radzi,
By króla Imci wziąć znowu w obroty,

A na ochoczej nie braknie czeladzi.
Pan rotmistrz Krupka po monarchy stronie,
Więc się odgraża i już do pałasza.
Tam, dumny Górka wrzeszczy: « wolność tonie !
Precz z owym Szwedem ! — Zawarza się kasza,
Zebrzydowskiego, ktoś cnoty wylicza,
A zewsząd groźne srożą się oblicza :
« Monarcha nazbyt zuchwały i skory,
A karmazyna, chociażby dla posła,
Nie tak to łatwo wyprosić z komory.
Odpowiedź bratnia zaszczyt nam przyniosła,
Bo co do replik jesteśmy nieskapi :
Ja z kamienicy, król z państwa ustąpi ! »
— Tu się zaczęto ścierać nie na żarty,
Wszyscy gadają nikt się nie rozumie,
A słowa : — wolność niepodległość Sparty,
Dają się słyszeć w tym zaciętym tłumie,
— Aż ksiądz Birkowski powstaje i rzecze :
« Rodacy ! proszę was o posłuchanie !
Dla innej sprawy zachowajcie miecze ;
Za chwilę może wróg na nas powstanie,
Co mówię, bracia, już dziec ku nam goni,
Więc nie do swarów, — do broni ! do broni ! »
Nasz Skarga woła : « *Waśnie te przywiódą*

*Że wróg postronny nastąpi niechybnie
I mówić będzie : już się rozdzieliło
Ich serce, zatem niebaczni poginą!*

— Szlachta się dąsa : « Daj nam święty pokój!

Mój dobrodzieju, zajrzyj do brewiarza...

Dość tych jeremiad! Sam sobie prorokój! —

A na to kapłan : « więc prawda obraża?

O! wiem, rodacy, że poruszam ranę,

Lecz głosić prawdy nigdy nie przestanę. »

— « Mój zacny księżu, huknie jeden z panów,

Lachy kłótlive, a tak dzielne w zbroi!

Polska też wielka, nad tém się zastanów,

Choć lubi swary i nierządem stoi »

— Tu mistrz Birkowski wystąpi z protestem :

« Nierządem stoi Polska, wy mówicie?

Echem słów Skargi w owej chwili jestem,

On zaś to zdanie karcci należycie :

Nierządem, lub też niedbalstwem, powiada

Ów mąż natchniony, w proroczym zapale,

Wszystko marnieje, kraj cały upada,

Tak że upadku nie czujemy wcale. » —

Słuchają wszyscy. A Marek do siebie

Powiada drżący : święte Skargi słowa!

Wnuki żyć będą o tułaczym chlebie.

Jego proroctwa — to przyszłość ludowa,
To ewangelia. Kto jej nie usłucha
Ten potępienia godzien i łańcucha. »
Przemowa księdza i groźby proroka
Na sobkowiczów podziałały przecie ;
Po sporach cisza nastaje głęboka...
Starosta, niby żołnierz na widecie,
Zaleca czujność kontuszowej rzeszy :
« Bracia ! do rady, a ksiądz nas rozgrzeszy,
By Żółkiewskiego zasilić drużyny,
Podolska szlachta, co ma lot sokoli,
A z mołojcami bójnej Ukrainy,
Naprzód ! by wolnej nieutracić doli.
Na głos hetmana, dla zbawienia duszy,
Kto wierzy w Boga, wnet w pole wyruszy !
Czyliż nie dosyć już dla nas bezceści,
Że u pohańca, cierpieniem znękany,
Potocki jęczy ? Że w ciężkiej boleści,
Z Koreckim inni dźwigają kajdany.
Piersi przepelniona zniewagi nadmiarem !
Gdzież laska dzielność ? : białe orły nasze,
Co pod Zamoyskich jaśniały sztandarem,
Pytam was bracia ? Tu błysły pałasze,
I karabele poprawne w jaszczury,

A wszystkie razem wzniesione do góry.
Młodzi i starzy, przy połysku stali,
Jakby za jedném wszechwładnem skinieniem;
Śmierć ! śmierć poganom ! sto razy wołali ;
A młody Marek uroczy natchnieniem,
Z szablą dobytą, w tej groźnej postawie
Zda się przewodzić skołatanej nawie !



Pieśń piąta

Swawolne Lachy! nie jeden zawoła,
Summa Summarum burd — łzy i podziały...
W istocie, Polska, doświadczeń to szkoła,
A na jej dziatwę zawzięcie spadały
Boleśne ciosy. Czubiono się często...
Lecz hasłem naszém : Od rozboju wara!
Król czy tam szlachcic, z miną arcy gęsta,
Każdy umierał, jak nam radzi wiara,
I żyć umiano i zginąć z ochotą,
Za cześć i Boga, co nie małą enotą!
Wielkimi czyny Lach swe imie wstawił,
Lecz ostatniego nie powiedział słowa,

Naczas to nieco późniejszy zostawił;
Ztąd tak uparta duma narodowa,
I to poczucie nie stłumione niczem,
Żeśmy narodem, choć nas gonią biczem !

Po owych szumnych nad Bohem naradach,
Wróemy na chwilę pod szlachecką strzechę,
Co się w zielonych zakochała sadach ;
Wróemy z nowiną na matki pociechę,
Że Marek wkrótce, wnet do dom zawita !
A przytem zdrowo, więc, ze smutkiem kwita .
Już matka prędkim cieszy się powrotem,
Że syn przybywa z ojcem, swym piastunem,
Zacna gosposia i bez nas wie o tem,
Bo serce matki niemylnym zwiastunem.
Niema podróżnych ! A już księżyc wschodzi,
Lśni jutrznia, ziemia w uśpieniu głębokiem ;
I wszystko tonie w złocistej powodzi,
Nie wysłowionym owiane urokiem ;
Po stawie tylko drży, mieni się, mruga
Skier tysiącami rozigrana struga...
Ktoby nie wiedział, że tej ziemi łono
Dum wieszczych matką, niech ten świat uroczy,
Ruś wspomni sobie, gdy nad nią zapłoną
Te złote gwiazdy, niby niebian oczy ;

Niech noc tę wspomni, co taka świetlana
I harmonijna — jako pieśń Bohdana !

Lecz zaszczekały wszystkie psy na dworze,
A za przykładem wiernego Sokoła.
Wracają nasi, o północnej porze,
Do swej zagrody, do lubego siola,
W domu też radość wielka, bo prawdziwa,
Ciszę tej nocy, na chwilę, przerywa.
Po przywitaniach wędrowce strudzeni,
Za chwilę mają odpocząć wygodnie.
Matuli czoło szczęściem się promieni,
Marek zostanie teraz niezawodnie,
Przy niej na długo... Ta myśl jakże błoga !
Lecz wzrok Marcina coś innego wróży,
Głos jego drżący: « Babciu, moja droga !
Przygotój chłopcu wszystko do podróży,
Niebawem nasi wrogom rogów utraą,
Więc do obozu Marek pomknie jutro.

I łza wezbrała nagle w matki oku,
Thumi ją biedna mocą silnej woli ;
Wszak nic nie zmieni Bożego wyroku,
Z nim się zgadzajmy, aż serce przeboli...

Pomimo wzruszeń sen przeważnie działa,
Więc usnął stary ojciec i syn młody,
Domowe pieski, gospodarka cała,
Ba — nawet stawu rozpluskane wody,
Coś już ucichły, jak sąsiednia niwa;
Po dziennym znoju świat cały spoczywa.

Od jednych tylko powiek sen ucieka,
Jedna tu dusza tak ciężko boleje,
Bo pożegnania chwila nie daleka.
O ! tkliwa matka. Jej wszystkie nadzieje,
Całego życia marzenia, sny złote,
W jednej tu chwili los bezbożnie starga,
Z jej objąć wydrze najdroższą istotę;
Lecz już zapóźno i napróżna skarga.
Przy synie spiącym ona czuwa jedna;
Dość się nie może wpatrzeć w to oblicze
Śnem rozjaśnione... a więc płacze biedna;
Dum jej serdecznych, ciężkich trosk nie zliczę;
Syn jej tak piękny ! Promienie księżyca
Wielką jasnością ubrały mu lica...

A tu, w jej myśli snują się jak zmyry,
Straszne obrazy... Wre bitwa za bitwą;

Wszędzie krew... syn jej wybladły i chory,
I matka spieszy ku niemu z modlitwą.
« Więc nas opuszczasz ? i żadna tu siła
» Nie wstrzyma ciebie ! lzy matki napojem. »
I tak nad synem uśpionym krążyła,
Jak lotna czajka po nad gniazdkiem swoim,
Gdy zeń chce wydrzeć, krwi cheiwemi szpony,
Jedyne pisklę jastrząb zaczajony.

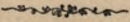
Lecz noc minęła. Z pierwszym brzaskiem świtu
Świat odrodzony, słońce się uśmiecha,
Obłok poranny srebrzy tło błękitu,
Świergocze ptastwo... brzmia radośnie echa
Tysięcznych głosów : a wierzby nad wodą
Sinego stawu , z nim rozhovor wiodą.

Już i Pan Marcin, po krótkim spoczynku,
Wygląda ćwikiem, i udaje zucha :
« Sambym wnet pomknął w pole na mierzynku,
A bez pardonu, choć na złego ducha ! »
I gadu, gadu... mój druhu łaskawy,
Choć mu markotno i nie do zabawy.

Markowi jakoś w różowych kolorach

Jaśniej przyszłość. Świat młodego nęci !
I myśl szeroko buja po przestworach.
Nie zapisało życie w tej pamięci,
Ani też w sercu , tych cierpień bez miana
Co pożerają pierś, jak ciężka rana...

Nadchodzi wreszcie rozstania godzina.
Powstaje tęskna matka. Drżące dłonie,
Błogosławieństwem by zasilić syna,
W milczeniu składa na młodzieńcze skronie ;
Stoicyzm ojca już nieco zachwiany.
Marek całuje swych Rodziców ręce,
Starzec go żegna : « w świat druhu kochany ! »
A matka we łzach, jak po długiej męce,
Do zboląłego serca go przycisnie,
U jego szyi wpół-martwa zawisnie.



Pieśń szósta.

W połowie drogi wiarusa turezynek,
Znużony mocno przyspieszonym biegiem,
Choć o chwilowy błaga odpoczynek.
A właśnie wioska, nad jeziora brzegiem,
Z obszerną karczma, z tém gniazdem Judasza,
Strudzonych gości do siebie zaprasza.
Któż owej arki nie pomni Podola,
Jako też Rusi, o słomianym dachu,
Z podwójną bramą — od wioski i pola?
Przy której wiecznie, jakby na szyldwachu,
Żyd się uwija : Jankiel, czy też Ieko,
W swym łapserdaku, w pejsach, a pod mycką.
Lecz drwieć! broń Boże! nikt się nie ośmiela

Z owego stroju wyznawców tałmudu ;
Wszak to jest kontusz dzieci Israela,
Sprzymierzonego przecie z nami ludu.
Żyd, wieczny tułacz, zapewne pamięta
Że gdy go wszędzie bezkarnie dręczono,
To jedna Polska, owa ziemia święta,
Stała się pewną dla niego ochroną,
Że na tej ziemi żył on wolnym synem, —
Bo słowo : ludzkość było u nas czynem !

W owém domostwie wygod nie ma śladów ;
Tam lichy, brudny, aż przejmie cię zgrozą
Moc tych nieznośnych, domowych owadów...
Usłyszysz przy tém koncert gęsi z kożą,
I wraszki bachurów i odgłos piszczałki,
Odetchniesz wonią dymu i gorzalki.
Dziś, Marka, jako zacnego szlachcica,
Uprzejmie wita w muszkach żydowica,
Żrenicą bystrą, i nieco obłudną :
« Jaśnie Pan do nas ? a dokąd pospiesza ?
— Nad brzegi Dniestru, z kąd powrócić trudno !
— « Herste, dla czego ? Żydkowie Mojżesza »
Przez morzech przeszli, aż fein, suchą nogą !
A jasne pany Dniestr przeskoczyć mogą. »

Obecnie w karczmie siermiężny lud Boży,
Wszystko burlaki w kołpakach i burkach,
A przytem zbrojno, bo się Tatar sroży ;
Z wielkiem zajęciem gawędzą o Turkach ;
A że to czasu marnować nie warto,
Taras do Hryčka pije całą Kwartą.

Przed samą sienią, na sporym kamieniu,
Dziad siwobrody ; poważny i ślepy,
O szarej świtce, nastraja w milczeniu
Kochaną lirę, by opiewać stępy.
Już go otacza wieśniaków gromada,
Wtym tłumie Marka oglądamy właśnie.
Zabrzmiała lira, pod palcami dziada ;
Cóż usłyszemy, dumki czyli baśnie ?
Ułasa pieśni lud słucha z rozkoszą,
Bo one rzewne, i prawdę mu głoszą :

« Oj ! biedny ludu, zaczął temi słowy,
» Dokoła słyszę jęk i płacz grobowy.
Hore nam ! hore ! Bóg się gniewać musi...
A było świetnie w Polsce i na Rusi.
Lud wierzył w przyszłość, jak to wiecie sami,
Gdy bat'ko Stefan panował nad nami ;

Żal że za krótko dla sławy kozaczej,
Z nim by nam było inaczej... inaczej...
Cześć jego zawsze będzie sławić lira ;
On dał nam Igoty z zamkiem Trechtymira,
Na Dnieprze naszych osadził mołojców,
Bo nie chciał orląt zniewalać do kojców.
Lud go szanował, a teraz wspomina,
Za ład i prawo, za wzrost Baturyną.
Tatar, co dzisiaj niszczy nas i gnębi
Bał się kozaka, skryty w borów głębi.
Dopóki słońce świecić nie przestanie ,
Będziemy śpiewać o Wielkim Stefanie.
On sam powiadał, że nie jest glinianym,
Lub, jak dzisiaj, Królem malowanym.
Szanować umiał świętość naszej wiary.
Zwycięzko szumił nasz proporzec stary,
Od Czarnomorza, aż het! do Bałtyku!
Ład też i karność były w Lackim szyku.
Drżał przed nim Turczyn, jak drżą stróny moje,
Poganem gardząc on wiódł z carem boje,
Ku czci i chwale swej wiernej czeladzi!
I wszyscy byli z jego rządów radzi ;
To też z roskoszą dzielne czyny głoszę;
Wódz Jan Zamoyski oczyścił Wołoszę

Z Tureckich śmieci, a zamożny w siłę,
Na gospodarski tron wyniósł Mohylę.
Ruś w złotym wieńcu, Polska w blasku chwały,
Dwie niby siostry, dłoń sobie podały.

Tu się zatrzymał starzec białopuchy
By z głębi liry podnieść głos otuchy ;
A gdy do wiernej gromady się zwrócił,
Z uczuciem dumy tak dalej zanucił :

« Panowie Lachy ! wy nas dobrze znacie,
Trudno nam, ciężko wyżyć w dusznej chacie ;
Nasz świat — to przestwór, z lubą dumką społecm
Po stepach kozak szybuję sokołem ;
Gdy Zaporozża niestarczy mu niwa,
Na lotnych czajkach głąb morza przepływa.
Nieujarzmione niczém nasze plemie,
Sultanów trwoży złote sny w haremie ;
Słynny a wielki Trebizond z Synopą
Zadrżały nie raz przed kozaczą stopą ;
A dziś na domiar zniewagi i sromu,
Każą nam siedzieć za przypieckiem, w domu.
Czyliż na mężach walecznych nam zbywa ?
Nasz Sahajdaczny, choć to głowa siwa,

Lecz jakże dzielny sercem i prawicą :
I Chodkiewiczem niech się ludy szczyca ;
O ! bo to orzёл z Batorego gniazda.
Nam jeszcze inna tu przyświeca gwiazda ;
Nad Żólkiewskiego, jak to sami wiecie,
Mężniejszej duszy nie było na świecie.
Z tém wszystkiём źle nam, giniemy nieładem...
Ja widzę jasno będąc ślepym dziadem ! »

Tu zmaćił nagle wszystkie struny w gniewie,
Jakby pierś jego paliło zarzewie ;
I jęknął jeszcze na lirze tułaczey :
Oj ! było niegdyś inaczej — inaczej !
Skrzyły się oczy słuchaczy siermiężnych,
Nasz Marek ścisnął rękojeść pałasza,
Jakby na czele szedł hufców orężnych,
I znikł... a za nim pogoni pieśń nasza !

Pieśń siódma



Już wieść o wojnie krąży zgubnym echem ;
Brzegami Dniestru jęk i narzekanie.
Młódź do obozu przybywa z pośpiechem,
Na sędziwego hetmana wezwanie.
Żołkiewski ! w mężów najzaćniejszych księdze
Oznacza :— godność, szczyt poświęceń, bitność,
Wysoki umysł, przy ducha potędze,
To wszystko czém się szczyści starożytność !
Jego hetmaństwo — to nie marne słowo,
Piers mu zdożyły nie wstęgi, lecz blizny,
Laur jego splóti się z koroną cierniową,
W jakjej jaśniejają wybrańce ojczyzny.
Losu pociski, lata, zawiść braci,
Czterdzieście cztery obozów, trud wszelki,

Niemogły spożyć, skruszyć tej postaci,
Do tyła w burzach zolbrzymiał mąż wielki.

Szyk wodza, pełen rycerskiej ochoty,
Składał się — z lekkiej jazdy, kopijników,
I opatrzonej w rynsztunek piechoty,
Przy niezbyt licznym poczcie ochotników.
A jednak wędnać poczęły wawrzyny,
Bo duch niesforny szerzył się z uporem ;
Hufy Sieniawskich, Zbarawskich drużyny
Oddzielnym stały od wodza taborem.
Lecz sławą błysnął nasz proporzec stary,
Pomimo swarów, tych oznak zepsucia ;
Mężny Żółkiewski, z garstką dzielnej wiary,
Rozgromił wrogów, od strony Pokucia.
Po tej ostatniej, zwyciężkiej posłudze,
Gdy mkną ku niemu Skinder baszy zgraje,
Hetman opuszcza szanice przy Jarudze,
Pod Oryninem z obozami staje.
Zwycięzca niegdyś potężnych mocarzy,
Pogromca Szweda, musi przy dni schyłku,
• U progu Ruskich ziem czuwać na straży,
I poledz z mieczem — w ostatnim wysiłku.
Zuchwała horda, za wolą sultana,

Po Małopolsce plądruje i Rusi ;
Pod Buszą wreszcie zgoda podpisana,
Za co nasz hetman znieść obelgi musi.
Bohater gardzi pociskiem oszczerstwa,
Przed sejmem zdaje sprawę ze swych czynów,
I wraca, śpiesznie do swego rycerstwa,
Do swych kochanych dzieci, do Rusinów.
W liczbie mołojców, zdjętych walk pragnieniem,
Gotowych lecieć na groty i działa,
Nasz Jakimowski waleczném ramieniem,
Ponosi trudy, żądzą bojów pała.

— Przeniknął Marka wzrok wodza sokoli ;
Bohater odczuł w tej duszy rycerza
Ów święty zapał, moc żelaznej woli,
Co nie zna przeszkód gdy do celu zmierza.
A młodzian, pełen rycerskich przymiotów,
Dla męża swojej czci i uwielbienia,
Z rozkoszą życie poświęcić był gotów,
Według rozkazu jego, lub skinienia.
Palestrant w liczbie pancernych rycerzy,
Jest już poufnym Polski bohatera ;
Bo kraj swój kocha, w przyszłość jego wierzy,
Duch to niezłomny, dłoń dzielna i szczera.

Zawsze w obozie, pod niebem odkrytém,
Gdy zbroję złoży towarzyszą pancerny,
Oreż swój ostrzy, patrzy nań z zachwytem,
Bo to przyjaciel aż do grobu wierny.

Gdzie zaś wojskowa wzywa gospodarka,
Tam niezawodnie pan Wilczek starosta,
Mąż pełen zasług, w towarzystwie Marka,
Obaj pracują jako czeladź prosta.

A że ciurostwo nie zawsze bez ale...

Chciwie, i niezbyt skore do roboty,

Więc zuch nasz zrzędzi jak starzy wężale,

By przecie dodać leniuchom ochoty.

« Kto się w opiekę ! » odśpiewawszy do dnia,

A z miotłą w ręku zawoła do dzieci :

« Już słońce wschodzi ! Niech Boża pochodnia

» Nad schludnym, naszym obozem zaświeci.

» Czuwajmy ! póki serce w piersiach bije,

» Kto zaśpi sprawę — tego we dwa kije ! »

Groźnie, od strony Tureckiej dzierzawy,

Powijało wojną. Po Achmeta zgonie,

Burzliwy Osman miecz obnażył krwawy,

Miecz, co z roskoszą w piersiach giaurów tonie.

Za poduszczeniem Tomży i Gabora,

Tych wrogów Polski, tak niecnej pamięci,
Całego wschodu dziez do łupów skora,
Zgubą nam grozi, krew ją laska nęci.
Podstępny Gracyan, hospadar Wołoszy,
Nieufny w dzielność swojego puklerza,
Zanim go z gniazda pohaniec wypłoszy,
Pomocy wzywa, los nam swój powierza.
Niegdyś powierny, zauszniak Sultana,
Choć hospodarem Turczyn go ogłasza,
Służalec niecny zdradza swego pana,
Nas pocałunkiem pozdrawia Judasza.

Hetman oględny, na te siły wraże,
Może przecuciem klęsk przyszłych miotany,
Choć go ścigają i dręczą potwarze,
O mir uprasza i króla i stany:
« Jam stary, śmierć mię spokojnym zastanie,
» Drzę o młódź polską, wszak to dziatwa boża,
» Nad nią miej litość, Najjaśniejszy Panie! »
— Lecz już zabłysła krwawej walki zorza!
Już za biskupa Lipskiego poradą,
Tak szczupłym hufom, Zygmunt bogobojny,
A w tém niezgodny z wiary zwej zasadą,
Wydaje rozkaz do zaczęcia wojny.

Pieśń ósma

Wódz staje z wojskiem u Cecory szanców,
Tak Zamoyskiego pamiętnych wspomnieniem,
A niezliczone mrowiska pohańców,
Zewsząd mu grożą — zemstą i zniszczeniem.
Już poprawione na prędce okopy,
Rwie się do boju nasza mężna dziatwa,
Uśmierza hetman jej zbytne pochopy,
Bo z bisurmanem sprawa nie tak łatwa.
Pod Kantemirem, Gałą, Skinder baszą,
Wojsk sto tysięcy Muzułman prowadzi,
Choć owe hordy naszych nie zastraszą;
Żołnierze Polscy zawsze bić się radzi!

Więc szaramycel dziś szczęśliwie zwodzą
Z chmurami dzieczy. Rozproszone zgraje
Na Rogowskiego lekkie pułki godzą ;
Lecz mężny Denhoff do walki powstaje,
Przy kopijników jego to pomocy,
Za Tatarami nasza wiara goni,
A do obozu, już o późnej nocy,
Powraca rzeźko ze zwyciężkich błoni.
Zbyt ufny Polak już i spać nie może,
Tak zachęcony pohańca odwrotem ;
Więc-naprzod ! woła, naprzod w, Imię Boże !

Spać też nie może Hetman pod namiotem,
Coż pocnie jutro z tą garstką ofiarną,
W obec tej burzy co się zewsząd sroży ?
Zanim go chmury złowrogie ogarną,
Szyk swój urządza, z pierwszym brzaskiem zorzy :
Swym obozowym wozom, we dwa rzędy,
Rownoodlegle nasz hetman iść każe ;
Lecz popełnione przez dowodców błędy,
Z czego odniosą korzyść hordy wraże.
Z przodu, jak również po bokach tabory,
Zbrojne działami i ciężką rusznicą,
Mają utworzyć na polach Cecory

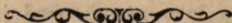
Czworogran, zewsząd obronny konnicą.
Gdy prawa strona, bez najmniejszej zwłoki,
Wyciąga w pole, lewa coś mitręży...
Ogołocone i czoło i boki,
Stanowią otwór, więc nas wróg zwycięży.
Ów błąd spostrzega wnet tłuszcza zuchwała,
W pozostawiony przestwór wpada tłumnie,
Lecz tu Szemberga rusznice i działa,
Śmierć szerzą w owej ruchomej kolumnie ;
Reszta zaś pierzcha, i klinowym szykiem,
W otwartém polu na rycerstwo godzi.
Wre straszna walka, zmieszana z okrzykiem
I z jękiem ofiar, wśród krwawej powodzi.
Wróg niezliczony, na całym obszarze,
To się rozprasza, to na nas uderza ;
Swą długą kopją tępią go hussarze,
Lecz nie wściekłości dzikiej nie uśmierza.

Przed nowych wrogów niezmiernym nawałem,
Cofa się wiara, to znowu naciera ;
Ugodzon Denhoff śmietelnym postrzałem,
Ginie Goślicki śmiercią bohatera.
Nikt poświęcenia czynów nie wypowie
Tego rycerstwa, o groźném obliczu ;

Tu, jak żołnierze, wiodą bój wodzowie :
Korecki, Szembek, Struś przy Tyszkiewiczzu.
Wśród walki gromów i krwawego znoju,
Gdy śmierć tak wiele ofiar nam pożera,
Sam Koniecpolski, już pod koniec boju,
Białego Orła z rąk wrażeń wydziera !
Nikt już rozkazów nie daje, nie słucha,
Bo każdy walczy jak może, jak umie.
Grzmi, jęczy, wyje krwawa zawierucha,
W tych zapaśników rozszarpanym tłumie.
Wielki Żółkiewski od rana do zmroku,
Głosi rozkazy, wśród mężnych rej wiedzie.

Któż to ów rycerz, przy hetmańskim boku ?
Na dziarskim koniu, on zawsze po przedzie.
Pancerny jeździec, jak z miedzi wykuty;
Krągła misiurka świeci mu na głowie,
Od niej sieć, w twarde powiązana druty,
Słoni, ramiona i lica w połowie.
Broń jego : szabla, łuk, strzały z kołczanem,
Troki na jeńców, turecka janczarka,
Nie cofnie kroku, nie drgnie przed poganem ;
W młodym rycerzu któż nie pozna Marka ?
Gdzie strzał pogwizdy, gdzie rozpacz i trwoga

Pędzi, szalony, nie wstrzymany niczém;
Trupami przed nim uściela się droga,
Jakby przed bóstwem wojny tajemniczém.



Pieśń dziewiąta

Choć do odwrotu grzmią tramby złowieszcze,
Wre jednak walka, śmierć zaziera w oczy,
Na krwawej stypie ucztuje wróg jeszcze ;
Zniszczenia obraz noc wreszcie zamroczy-
Pod namiotami, w obozie, zwątpienie,
Jęk ofiar, trwoga, z nadmiarem boleści.
A gdzież Hospodar? stłumiwszy sumienie
On wśród walecznych szerzy zgubne wieści,
Jak potępieniec pod nocy pomrokiem,
Nikczemnik wojsko zachęca do zdrady.

Napróżno Hetman, pod nieszczęść natłokiem,
Chce podnieść ducha mocą dzielnej rady :

« Chociaż pochaniec liczniejszy sto razy,
Nie zgniółł nas przecie. Znanie polskie męstwo!
I gdyby moje spełniono rozkazy,
Tobyście pewnie odnieśli zwycięstwo.
Tak mówi Hetman. Lecz zdrajcy namowa
Złowrogiem w sercach ozwała się echem.
Więc mądre rady, godne starca słowa
Starszyzna wita szyderezym uśmiechem,
I pokątnemi, smalonemi duby;

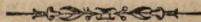
Ku wieczorowi, nim słońce zagasło,
Kalinowskiego, by wyciągnąć do zguby,
Gracyan ucieczki daje pierwszy hasło!
Nikczemny przykład, rzucon tak zuchwale,
Postrach w szeregach i niesforność szerzy;
Młódź i dowódcze, ba nawet wasale,
Niegodni wcale nazwiska żołnierzy,
Nad Prutem giną śmiercią odszczepieńców,
Zaś inni toną w nurtach bystrej rzeki;
Smutniejszy jeszcze los nieszczęsnych jeńców
Ich pędzi Tatar kędyś w kraj daleki.
Do opuszczonych namiotów, tym czasem
Pod cieniem nocy, wpada czeladź chciwa,
A obciążona rabunków zapasem

Rozrzuca, miota płonące luczywa ;
I w oka mgnieniu szalasze, drzew zręby,
Wszystko, dokoła dym gęsty już mroczy ;
Bije ku niebu szalonemi kłęby,
To znów upada , gdy go wiatr przytłoczy
I upokorzy, jak pan niewolnika ;
Lecz ogień skryty w jego czarném łonie,
Huczy, wre jeszcze w obec zapaśnika,
Aż płomieniami świat cały owionie ! —

Goreje obóz : wozy i namioty,
Zapasy, sprzęty, chwalebne znamiona,
Niby olbrzyma płonące wyloty,
Co na ofiarnym stosie w mękach kona.
Dokoła rozpacz, postrach i zniszczenie ;
Lecz nasz obrońca, nasz Hetman dostojny,
Nieustraszony rzuca się w płomienie,
Bo nawet z niemi nie lęka się wojny.

Przy bohaterze, wierny mu do zgonu,
Nasz zacny Marek, na drużyny czele,
Ratuje obóz, i tuż bez pardonu
Rabusiów karci, trupem u nóg ściele !
Podnosi braci upadłych na duchu :

Tu odgrzebuje w pół-martwych z popiołów,
A tam ochrania prochy od wybuchu,
Niby pogromca złowrogich żywiołów.
Z uciekających wrócili niektórzy
Do swych szalasów odartych, skalanych,
Na wpół zgorzałych, po ognistej burzy.
I Hetman przyjął synów obłąkanych,
Jak ojciec dzieci; pod nieszczęsę nawiałem,
Wznosi ku niebu łzą, zamglone oko :
« Więc Odrzywolski któremu ufałem,
« Mnie też odstąpił ! » i westchnął głęboko !



Pieśń dziesiąta

Gdy z wrogiem spelzły na niczém umowy,
Zebrał nasz hetman szczątki swej drużyny
Zebrał je spiesznie. Odwrót siedmiodniowy
To kres wysiłków, nadgrobne wawrzyny,
To arcydzieło nieugiętej woli,
I poświęcenia. Z garstką wiernych synów,
Wódz idzie śmiało, po ciernistej roli,
Zwątlony trudem, wielki plonem czynów.
We dnie i nocą chmura groźnej dzicy,
W trop za naszemi pomyka oddziały,
Siłać ich padła ; kto straty policzy ?
Poła tratuje pohaniec zuchwały.
A jednak w owym bajecznym odwrocie
Nic nie wstrzymuje Polski bohatera ;

Padają wrogów nie zliczone krocie ;
Berdysz się sroży, ucztuje siekiéra ;
Szemberga dzieła zmiatają szeregi
Pogan, co wątpią już o swojej sile.
Zwycięstwo ! tryumf ! Dniestru widzę brzegi
Twe dzieci, Polsko, powitasz za chwilę.

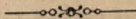
Radość też w wojsku. Niektórzy z czeladzi,
Skalani ciężko rabunkiem namiotów,
Z tego powrotu do kraju nie radzi ;
Miecz sprawiedliwy spaść już na nich gotów ;
A w tém straż tylna z pośpiechem nadbiega ;
Z ciurów ktoś krzyknie : « To pochańce sadzą ! »
I wnet w obozie popłoch się rozlega :
W pomroku czeladź z wozami uchodzi :
Zgiełk, wrzawa, postrach, wszystko się rozpryska,
Wróg rozwścieklony na znękanych godzi,
Wre niby piekło wśród pobojowiska.

Rycerstwo błaga wodza : « uchodź z błonia !
Spiesz, leć do kraju jeszcze nocą ciemną,
Oto wierzchowiec ! » hetman szablą konia :
« Niech wyrok Boży spełni się nade mną ! »
Syna do piersi tuli starca ręka ;

Bohater ściska wiernych towarzyszy,
Przed Karmelitą Szymonem ukłęką ;
Zda się że gromów, złowrogich nieśtyczy,
Do tyła jego myśl już oderwana
Od tego świata — gdzie cierpiał tak długo ;
Ostatnie słowa zwraca do kapłana,
I do swej ziemi : « Żegnaj Boży sługo,
Żegnaj Ojczyzno, wiesz jak cię kochałem ! »
A po spowiedzi, w ostatniej godzinie,
Pochwyca oręż z młodzieńczym zapalem,
Sam — na tysiące uderza — i ginie !

Już Koniecpolski, ów duch wojowniczy,
Wielkiego męża zgon braciom ogłasza.
A Marek rąbie, tępi tłumy dziczy,
Lecz sam, pod cięciem wrażego pałasza,
Upada wreszcie ranami okryty,
Jak trup już blady i prawie bez czucia.
Poganin ściąga z pola łup obfity,
Narzuca jeńcom haniebną okucia.
W martwe oblicze wielkiego hetmana,
Ze Skinder baszą wzrok topią janczary ;
A bohatera twarz, krwią obryzgana,
Zdaje się jeszcze grozić wrogom wiary !

Pieśń jedenasta



Po nad Bosforem masz piętrzą się lasy,
Brzegami wzgórza, tak lekkich zarysów,
Że minarety, świątynie, tarasy,
Jak zawieszzone wśród palm i cyprysów,
Stanowią prawie nadpowietrzne kraje.
Tam, dla haremów róże wiecznie kwitną,
Szemrzą fontanny, laur wieńczy gaje;
Ów gród — to Sambuł nad falą błękitną.
Przed nami przystań : Złotym rogiem zwana,
W pośród zatoki szklanego przestworza;
Ztąd godny widok samego Sultana,
Dwa różne światy przed nami, dwa morza.

Pod takim niebem, bez cienia i skaży,
Na ziemi zwanej arcydziełem Stwórcy,
Gnieźdzą się niby wpół-ludzie, pół płazy,
Letargiem zdjęte — wrogi krzyża : Turcy !
Gdy nasz Listopad wieździe mgły i słoty
Poranku pora tu splywa tak błogo,
Pełna tych wschodnich czarów i pieśzcoty,
A których usta wyrazić nie mogą.
Tak się tu słońce rozkosznie promieni,
Że się rozkochać możesz w tej jesieni.

Obecnie wielki zgiełk i ruch w przystani ;
Już pod żaglami galery biejeją ;
I jacyś więźnie tęskni i skowani,
Pod strażą wchodzą na pomost koleją.
Dwiestu dwudziestu jeńców. Galernicy
Aleksandryjskie zaludnią więzienia ;
A odpływają właśnie ze stolicy.
Wczoraj żołnierze, dziś rzecz do kupienia,
Własność, nazwana Giaurem w Turków mowie ;
Los ich okrutny, bo na każdym kroku
Draby ich biją po plecach, po głowie ;
Każń może spotkać Giaura bez wyroku.
A idą boso, odarci, wpół nadzy,

Patrzcie! upada jeden z tych biedaków :
« Ratuń nas Boże ! » wymawia bez władzy,
To nasi bracia , to zastęp polaków,
Huf z pól Cecorskich, bitnego narodu,
Młódź nasza dzielna w takiej poniewierce,
Dręczoną jędzą pragnienia i głodu.
Nad nią bezkarnie tak się pastwią zdzierce.

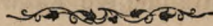
Ów dumny szlachcic có się ku nam zbliża
Dobrze nam znany, lecz przecierpiał tyle
W mroku więziennym że jak zdjęty z krzyża
Wzrok tylko orli, przyswiadcza o sile
Męskiego ducha. Okute ramiona
Niesie wysoko, fal witany szumem,..
Jakby czuł w sobie potęgę Samsona,
Przed nienawistnym Filistynów tłumem :
« Giniemy bracie ! rzeźce współnik jego ;
A na to więzień : « zwalczym niedowiarka.
Jakoś to będzie, mój zacny kolego. »
Któż po tym głosie nie rozpozna Marka ?

On to wistocie ! Na pobojuwisku
Tak ciężko ranny — teraz niewolnikiem ;
Lecz duchem zmęźniał w nędzy i ucisku,

Więc kajdaniarzy jest dzisiaj sternikiem,
Tą nie widzialną siłą co wszechwładnie
Rządzi, choć wpływu jej nikt nie odgadnie.
Pod łachmanami, pomimo okucia,
Idzie jak żołnierz z Szatanowskim w parze,
Pełen owego świętego poczucia,
Co w niewolniku wyższość uznać każe.
A gdy w kajdanach ku galerze kroczy,
Przez kraty nawy błysną niespodzianie
Błękitem nieba młodej branki oczy,
Niby po długim pomroku—świtanie...
Spotkał się więzień z tém cudnem wejrzaniem,
Jak w zrók rozpaczy z nadziei promieniem !

Dziwne zrządzenie losu : Tłumy dziczy,
Ruś niszcząc ogniem, zagarnęły z sobą
Kwiat naszych dziewic. A plon tej zdobyczy
Wkrótce się stanie haremów ozdobą.
W liczbie nieszczęsnych, tak uroczych branek,
Pierwsze zajmuje miejsce Katarzyna,
Piękna, promienna jak wschodu pbranek.
Po niej żalobę przywdziała rodzina,
I wielki smutek zapanował w domu,
Gdy znikła Kasia, niby połysk zorzy.

Ją uwiózł Tatar, w krwawych dniach rozgromu,
Sprzedał w Taurydzie jednemu z wielmoży
Alexandryjskich, dojrzałemu wiekiem,
Rasymbekowi. Biegły w swym zawodzie,
Ów Turek, w duszy był przewrotnym Grekiem,
Kupcząc wdziękami niewolnic na wschodzie
Stał się Krezusem. Na głównej galarze,
Ku której zdążał nasz Marek okuty,
Swe odmawiała poranne pacierze
Czarowna branka, przy kratkach kajuty.
Nikt do niej nie śmiał wejść. Korsarz ponury
Strzegł ją jak oka w głowie. Z jej sprzedaży
Pozyska pewnie szczerzo złote góry!
O nich też we dnie, w nocy nawet marzy...
« Potężny Allach, co skarb mój pomnożył,
Musi mieć wielkie pojęcie o Lachu,
Gdy ów piękności wzór dla niego stworzył.
Chroń tę huryskę wszechmocny Allachu! »



Pieśń dwunasta

Wschód się rumieni,—ptastwo morskie gwarzy,
A z czterech galer utworzona flota
Znika w oddali, pod żaglem Korsarzy,
Jak za kotarą z purpury i złota.

B
Na pierwszej nawie Bassymbek brodaty,
Gróźny obliczem, o jasnym turbanie,
W pyszne z tyftyku przyodziany szaty,
Na drogocennym Bagdackim dywanie,
Usta odwilża wonnej Moki płynem.
Przy jego boku dwa szpetne ewnuki
Trzymają nargil ozdobny bursztynem,
Strój ich jaskrawy, czarne niby kruki :
A jeńce polscy, — przy polysku fali,

Siedzą okuci, w milczeniu głębokiém.
I Marek duma, myślą buja wdali...
Dziki Mustafa, groźném wodząc okiem,
Potrąca giaurów nogą, jataganem,
A jest on właśnie nawy kapitanem.
Jakoś się potknął przy Janie Stołczyńie,
Wybuchą gniewem. Zbiegają się słudzy,
Biją biedaka, aż krew z ust mu płynie.
Jedni się śmieją, przyklaskują drudzy :
« Ey ! wy Chrześcjanie ! psy ! a do roboty !
Bassymbek huknie ile pierś wydała.
Pracują bracia pod okiem despoty,
Bez odpoczynku, w krwawym pocie czoła.

A wiatr gwałtowny, zwiastun blizkiej burzy,
Pędzi galery, pienia się głębiny.
Po dniach więc kilku pomysłnej podróży
Przybywa flota już do Meteliny,
Zamożnej wyspy Egiejskiego morza.
Dla Turków Egipt ostateczną metą,
Lecz by odpocząć w pośród wód przestworza,
Pierwsza galera staje w porcie Stretto.
Trzy zaś pomniejsze obok, pod opoką,
Również w przystani, nazwanej Szeroką,

Noc mgły roztacza. Na morskiej topieli
Wiatr jęczy głucho. Po szumnej biesiadzie
Turcy rozkosznie w kajutach usnęli.
A kajdaniarze polscy — na pokładzie
Aż drżą od zimna. W oddali zagrzmiało.
Powstaje Marek, a wzięwszy na stronę
Szatanowskiego i Stołczyne, — śmiało
Zaleca braciom wspólnych praw obronę :
« Tu, rzeczce, nikt nas nie słyszy prócz Boga,
Więc wam z ufnością odkryję głąb duszy :
Dziś, jutro, więźniów rozłączy dłoń wroga,
Dla stokroć większych obelg i katuszy !
Trzeba więc działać spiesznie, zaraz prawie !
A klnę się krzyżem, przed hetmana cieniem,
Że na tej samej galerniczej nawie
Będziemy wolni za Bożem zrządzeniem !

Swém własném uszom więźniowie niewierzą ;
A Szatanowski gniewnie mu odpowie :
« Na wrogów powstać chcesz z wątłą młodzieżą,
Co jęczy w pętach. Szał, obłąd w twej głowie,
Lub się wylęła w chorej piersi zdrada ! »
Lecz Marek do nich tak dalej powiada :
« Mężowie czynu ! przysięgnijmy razem

Walczyć, dopóki w haniebném więzieniu
Nie pęknie jarzmo pod naszym żelazem !
Wyście zwątpili, bracia, o zbawieniu,
Gdy wierzyć trzeba całej duszy siłą !
Więc lepiej ginąć jak psy na łańcuchu ?
Polskież by serce w nas nieuderzyło ?
Wstydz się wyrodków Żołkiewskiego ducha !
Pomiata nami wróg, — i dobrze czyni.
Na pal nas wbije, przed słońca obliczem,
Lub z podłym gadem żyć każe w jaskini.
A więc do ezynu ! śmierć dla nas jest niczém ! »
« I cóż doradzasz nam, rzeknie Stołczyzna.
Cierpmy w milczeniu, Bóg nas dźwignąć raczy ;
Gdzież oręż, w obec zbrojnego Turczyzna ?
— «Gdzie oręż pytasz? — W ręku tych siepaczy,
Jutro w ich piersiach ! jutro tyran zginie !
Wykrzyknie Marek. Ja wiem co wam radzę ;
Nie losom zmiennym, w doświadczeń godzinie,
Ufajmy Bogu i własnej odwadze ! »

Po tych zaklęciach ofiary przemocy
Wznoszą ku niebu sprzysiężone dłonie ;
A ich świadkami mgły ponurej nocy
I rozhukane wód Egiejskich tonie.

Lecz już rozgłośniej zabrzkęły kajdany...
Przysięgę składa rzesza tajemnicza ;
A błyskawicy połysek niespodziany
Olśni rodaków szlachetne oblicza.



Pieśń trzynasta

Zrana wyrusza Bąssymbek ciekawy
Aby miejscowość zbadać okolicy.
Marek po swoich spojrzysz bez obawy,
Pewien sam siebie. Znużeni strażnicy,
Drzemią na brzegu. A pod Marka wodzą
Zuch Szatanowski, z kumem swym Stołczyzną
Do tej kajuty właśnie razem wchodzą,
Gdzie, przed kuchennym piecem, baraniną
Zaprawia Turek płow z ryżowej kaszy.
Marek siekierę chce wziąć, lecz polanem
Śmie mu pogrozić ów służalec baszy,
I psem go nazwie, swoim właśnie mianem.
Szlacheć mu wyrwie ów oręż drewniany,
I tak nim silnie w skronie go uderza

Ze wróg się zwinie jak wąż rozdeptany.
Nasz Jakimowski po trupie szermierza
Na pomost spieszy, sam do składu broni ;
Tu mu szablą groźnie zajrzy w oczy
Na warcie żołnierz. Polak z żerdzią w dłoni,
Płonącą jeszcze bój z nim krwawy toczy ;
Kładzie go trupem u swych stóp ; a potem
Z okrzykiem : « Naprzód ! Bóg z nami, rodacy !
Do arsenału drzwi burzy z łoskotem,
I broń zdobywa, broń do krwawej pracy.
Tu w oka mgnieniu pokruszono pęta :
Kajdany bratnie, wiosła, żerdzie, kije
Zmieniono w oręż. I walka zacięta
Jako huragan grzmi, jęczy i wyje !

A gdzież Mustafa ? wróg mściwy i dziki,
Tyran bezbronnych. On właśnie pośpiesza
Z dwoma szablami. Drzyjcie buntownicy !
Gdy się tak z dziecą ściera lacka rzesza,
Nasz Marek ranny, ociekły posoką,
Lecz już owiany jakby tchem swobody,
W Mustafy piersi miecz topi głęboko,
Dobija żerdzią — a trupa do wody !
Już Turczyn zewsząd galerę otacza,

Wzmaga się walka, grzmią janczarki. Chmurą
Dym wszystko skrywa. Krwią pomost się zbracza,
Wróg zwyciężony. Górą Polska ! Górą !

Tu Marek huknie całą piersią, nagle :
« Hey zdiąć kotwicę ! Odciać liny z brzegu. »
Spełniony rozkaz. Wiatr podchwycy żagle
I nikt galery nie prześcignie w biegu !
Rwie siwą brodę Bassymbek w rozpaczy,
Po sam pas w wodzie, wysła okręta,
Grozi i błaga. Nie prędko zobaczy
Przeklętych giaurów , lecz ich zapamięta !
Grzmią z brzegów działa a za zbiegiem gonią
Aż trzy galery, skore do polotu ;
Panowie Lachy też czasu nie trwonią,
Gdy burza zmusza Turków do odwrotu.

Naszych polegało pięciu. Muzułmanów
Daleko więcej. A tu nawałnica.
Gromami zbrojna, z porykiem bałwanów,
Do nowej walki wyzywa szlachcica.
Wichry z falami toczą straszne boje,
Pędzą przed sobą spienione straszydła,
Biją pioruny, chmur olbrzymich zwoje
Wirują w mroku, jak szatanów skrzydła.

Pieśń XIV.

Ledwo odbili nasi od wybrzeża
Już Marek spieszy do branek więzienia ;
W zakratowane drzwi mieczem uderza,
Kruszy je, siostrom głosi wieść zbawienia.
Po tym wysiłku, ranny od okucia
I cię tak mnogich, upada bez czucia.
Chorego strzegą kolejno powstańce,
Lecz nie odstępną przy nim ta istota,
Za którą krocie mieli wziąć pohańce,
Czarowna Kasia, niby zorza złota ;
Pomimo cierpień tak dziwnie nadobna
Że jej wysławić wdzięków niepodobna.

Po długiej, nazbyt ciężkiej poniewierce,
Do walk dojrzała branki pierś dziewicza ;

Zapałem świętym ożywił to serce
Bóg, co wybrankom nowych sił użycza.
Jej rówiennice, bracia, słudzy starzy
Ku niej zwracają oczy. Jedno słowo
Z jej ust niewinnych — zasila żeglarzy,
Gdy tu do koła tak strasznie grobowo,
A w przebolałych sercach rozpacz wzrasta,
Potęgą zbawczą staje się niewiasta.

Zaledwo Marka przewiązała rany,
Ku innym braciom, niby siostra tkliwa,
Z pomocą spieszy. Jak niegdyś kajdany,
Z niemi ją łączą poświęceń ogniwa.
Bo Polka słowem, czynem służy wiernie
Tym co tak srodze na duchu znękani,
Balsamem wiary ubezwładnia ciernie.
Trzy żony wroga, co został w przystani,
Owe współnice groźnego siepacza,
Pociesza dziewcze i wrogom przebacza.
Po gorączkowém, ciężkiém utrapieniu
Budzi się Marek, powstaje do życia :
« A więc żyjemy ! woła w uniesieniu,
Bóg nas ochronił cudem od rozbicia !
Wczoraj tak było ponuro... sam nie wiem

Czyli to wszystko we śnie... czy na jawie?
Rany co pierś mą paliły zarzewiem
Na wpół zgojone... nie czuję ich prawie....
Twoja to, Kasiu, władza tajemnicza
Uzdrowia brata i sił mu użyjeza.
Za te poświęceń tak mnogie dowody,
Dzięki ci składam do życia przyzwany,
I hołd przynoszę jak bóstwu swobody! »
A na to Kasia : « Bóg skruszył kajdany,
Pohańcze jarzmo, co wolnych znieważa,
Jemu to, bracie, złożmy hołdy spolem.
Te więzy będą stopniami ołtarza,
Tej nawy pomost — powstańczym kościołem. »
A przy tych słowach swoje równiennice
Zwołuje ; klęka urocza dziewczyna
Wznosi ku niebu natchnioną źrenicę
I hymn pobożny nucić rozpoczyna.
Żeglarze polscy zginają kolana,
Z zahartowanych piersi ogniem bitwy,
Ku Bogu wzlata, w jeden akord złana,
Pieśń uroczysta, na skrzydłach modlitwy :

Matko! na morzu zbłąkanych dzieci,
Módl się za nami do Ojca w niebie,

Niech nam zbawienia gwiazda zaświeci

Błagamy Ciebie !

Tobie składamy wdzięczności datek,

Broń nas jak dawniej świętą prawicą,

Królowo Polski, najlepsza z matek,

Boga-Rodzico !

Ciebie chwalimy, Maryo święta,

Pełna litości, sprawczyni cudu ;

Wróg poskromiony, skruszone pęta

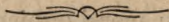
Twojego ludu !

Strzeż nas od głębin i od mielizny,

Bądź naszą dźwignią, naszą strażnicą,

Wiedz twoją działawę, wiedz do ojczyzny,

Boga-Rodzico !



Pieśń XV.

Długo miotana burzą polska nawa
Wyszła zwycięzko z nader ciężkiej próby.
Niepodległości odzyskała prawa
Nasza drużyna, już o włos od zguby.
Po krótkiej, rzewnej modlitwie, nad ranem,
Zacnego Marka szczęśliwi żeglarze,
Wraz obwołali nawy kapitanem.
Wiatr dmie pomyślny po morskim obszarze,
Galerą pędzi wciąż, z pośpiechem gońca,
Ku jakim brzegom? dokąd? któż to powie.
Do życia wrócił jej młody obrońca;
Swobody powiew — to życie i zdrowie!
Pięć wyzwolonych na tej nawie branek,
A wszystkie hoże. Piękna Katarzyna
Wdziękiem i duchem na czele szlachcianek;

Sam wódz bez rady jej nic nie poczyna,
Już bez niej nawet szczęścia nierozumie;
Bo jedno mgnienie wyższe serca zbliża,
Spokrewnia dusze, chociaż obce w tłumie,
Dla wspólnych zwycięstw, lub wspólnego krzyża!
« Kasiu! pod wrogów stokroć większą siłą
Polegli bracia i wódz pełen cnoty,
Zawoła Marek, nas niebo złączyło,
Pęta zmienione w pierścień szczerozłoty.
Co Bóg skojarzy ludzie nierozpręgą
Dopóki serce w tej piersi uderza,
Kochać cię będę, stwierdzam tu przysięgą,
Niezlomnem słowem polskiego żołnierza.
A Kasia na to: « jam biedna sierota;
Wszak jeszcze wczora byłam niewolnicą,
Ty mi wolności otworzyłeś wrota! »
Rycerz uklęka przed cudną dziewicą.
Gdy się ich serca tchnieniem szczęścia poją,
Kasia powiada: « Marku, jestem twoją! »
A nasz hohater do braci: « Stołeczyno!
I Szatanowski, bądźcie więc świadkami
Moich zaręczyn z piękną Katarzyną.
Chwila to święta. Tu obecnie znami,
Choć pożądany brzeg jeszcze daleko,

Bóg i ojczyzna — pod Jego opieką. »
Te kapitana słowa, towarzysze
Witają wielkim okrzykiem radości ;
Chętnie z nich każdy świadkiem się podpisze
Na takich godach, w obec takich gości !
Toć oni sami za Marka przewodem
Do innych branek smałą też cholewki ;
Szlachta kochliwa, a serce nie lodem,
Chłopy jak dęby, a ponętne dziewczki !

Lecz oto piękne Strophades wybrzeże, —
W pobliżu Zonte, już są na kotwicy ;
Mnichom reały sypną za pacierze,
Jest woda, żywność. Dalej galernicy !
Niech Kalabryjskie was nie trwożą progi,
Opatrzność święta strzeże polski synów.
Oto Messina, wpośród morskiej drogi,
Tam gną się gaje pod plonem wawrzynów,
Tam odpoczynek znajdują rodacy.
Lecz za rozkazem wkrótce Vice-reja
W Palermo stają, już nie jacy-tacy,
W oku ich radość a w sercach nadzieja
I przekonanie, że w narodów rządzie
Przewodnią gwiazdą Polska jaśnieć będzie.

O marny poklask rycerz nie dba wcale,
A jednak błogo, gdy i obcy ludzie
Ozwią się chórem : « To polscy wężale ! »
Lecz Marek skromny po zwyciężkim trudzie,
On swoim wrogom nawet źle nie życzy,
A na galerze są żony Sędziaka :
« I cóż nam po tej niewieściej zdobyczy?
Puścić je z Bogiem, niech znają Polaka ! »

Vice-rejowi pozostawia w darze
Ową galerę, co przetrawia gromy.
Na dwóch okrętach ruszają żeglarze
Do Neapolu, z tamtąd aż do Romy
Bitym gościńcem. Konno, a pod bronią
Ku brzegom Tybru towarzysze gonią.

Pieśń XVI

Ruch niesłychany dziś w świata stolicy !
Na dzielnych naszych rodaków spotkanie
Spieszą rycerze, księża zakonnicy,
Słowem nie jakiś ludek, lecz Rzymianie !
W kontuszach spory huf naszych rodaków,
Ze zdobytymi na Turkach sztandary,
I z orłem białym, chlubą polskich znaków,
Pysznej stolicy przechodzi obszary.
A w Hieronima Świętego klasztorze
Chwila spoczynku. Ztamtąd ochotniki
Dalej na Forum, na Rzymskie przestworze,
Pomiędzy sławne gmachy i pomniki !
Marek na przedzie, pod chorągwią białą,
Na której złotych pól księżyców mnóstwo,

Kłania się dziarsko, wąż pokręca śmiało.
Za nim niewiasty, Kasia wdzięków bóstwo,
Z wieńcem u czoła i w godowym stroju,
Zda się aniołem wiary i spokoju.
Wszędzie współzucie, oznaki wesela
Witają mężnych. A Transteweranki,
Te marmurowe wzory Praxytela,
Szlachcie pod stopy szlą kwiaty i wianki.
A gdzie się tylko hufiec dziarski zbliża
Słychać okrzyki : cześć obrońcom krzyża !
Collony, Tores, kościoła książeta
Hojnie, zwyczajem wielkich antenatów,
Podejmą, uczczą jak nikt nie pamięta,
Godnych dziejowej pamięci Sarmatów.
Sam Ojciec Święty i jego prałaci
Złożą im dary, współzucia dowody,
Wreście Barberin, na cześć naszych braci
W Rotundzie sprawi pożegnalne gody.
Już tryumfalny zastęp do kościoła
Świętego Piotra zdąża wolnym krokiem.
Oto świątynia Michała Anioła,
Owiana jakimś nadziemskim urokiem,
Wielka, wspaniała nad wszystkie wyrazy;
Genjusz wzacnił, ożywił jej głazy.

W niej pełno ludu zdjętego podziwem
I uwielbieniem dla tych Polski synów,
Co zbogacają kościół zwycięstw żniwem,
Sami okryci splotami wawrzynów.

Mąż świętobliwy jaśnieje na tronie,
Wśród kardynałów i pobożnych dzieci,
Sędziwy starzec w troistej koronie, —
Namiestnik boży, Papież Paweł trzeci !
Przed Ojcem Świętym oblubieńce klęczą:
Marek w godowym stroju, Kasia — w bieli
Buńczuki jasną połyskują tęczą...
Zda się że w niebie uczują anieli.
Solenna cisza panuje do koła,
Wobec pierwszego wiary Apostoła :
« Synu ! powiada najwyższy z kapłanów,
Nieskazitelny połysk twojej sławy,
Te u stóp naszych godła Muzułmanów,
Twe blizny głoszą tryumf świętej sprawy.
Wróg dłonie twoje przykuł do łańcucha,
Wyzuł cię z mienia, cheiwy krwi i zysku,
Lecz nie mógł stłumić Chreścijańskiego ducha
Co potężnieje i wzrasta w ucisku.
Przeszedłeś ciężkie, cierniste koleje,

W obronie kraju i najświętszej wiary ;
Twój bohaterski czyn zapiszą dzieje,
Kościół przyjmuje te zwyciężkie dary.
Nie tylko bracia twoi z męstwa słyną,
Oddajmy waszym siostróm sprawiedliwość ;
Narodowego bytu podwaliną
Ich poświęcenie, dla krzyża gorliwość.
Z radością w dziewic tu obecnych gronie
Dziś oglądamy zacną Katarzynę ;
Koiły blizny męznej branki dłonie
Gdy los tak ciężko doświadczał drużynę.
Bóg zliczył wszystkie jej łzy i cierpienia :
Powstają jeńce, spieszą do oręża,
Pomrok więzienny w świt jasny się zmienia ;
Dziewcze modlitwą walczy i — zwycięża !
Gdy wspólna miłość dwa serca kojarzy,
Według żądania zacnych oblubieńców,
Was połączymy tu, u stóp ołtarzy,
Godnych współczucia i małżeńskich wieńców.
Powstaje Papież, starzec jasności,
I przed Świętego Piotra kapitułą
Dłoń Marka z dłonią uroczej dziewicy
Sam raczy łączyć i związuje stułą ;
A drogocenny krzyż i łańcuch złoty

Wkłada na Marka, za rycerskie cnoty.
I rzece do nich : « Idźcież dziatki lube,
Niech w sercach waszych cnót dojrzewa zaród,
Idźcie w spokoju, na Ojczyzny chlube,
Błogosławimy was i cały naród ! »



Pieśń XVII

Gdzieśmy nie byli z tobą czytelniku ?
Wschód, Italijskie zwiedziliśmy kraje;
Po wojnie jasyr i klęski bez liku
Aż w migdałowe zawiodły nas gaje.
Piękne są lasy pomarańcz złocistych
I pysznych cytryn, śliczne mirtu wianki,
A jednak miłszą woń brzózek ojezystych
I rozkoszniejszy zapach macierzanki !
Rzym Szlachtę Polską witał uroczyście,
Sam Ojciec Święty błogosławił parze,
Na skroniach bratnich błysły laurów liście,
Bohaterami dzielni kajdaniarze.
Los to bajeczny, prawdziwy w istocie,
Marek jak Polska co w doświadczeń dobie


Pada, powstaje znów na swej Golgocie,
Bo nigdy zwątpić nie może o sobie.
Bóg za występki po ojcowsku karci
Lecz litościwie też o nas pamięta.
Bądźmy jak Marek z pohańcem uparci,
A wrócą jeszcze wielkanocne święta !
On też powraca na ojczyzny łono
A tak ponętny od tych cięć pałasza,
Którymi hojnie skroń mu nadszczerbiono,
Że się od razu do serca zaprasza.
Jak nasz bohater w gronie swych rodaków
Tak i ojczysta ziemia wzrok zachwyca.
W majowej szacie zieleni się Kraków,
Królów przybytek i nauk wszechnica.
W niej nasz Kopernik, przy prawdy pochodni,
Słoneczny obieg światów udowodni.
Zamożny, wielki gród osiadł w dolinie,
Gospodarz niby żyznej ziemi Piasta ;
Tak cudnie piękne są jego świątynie
I gmachy godne stołecznego miasta.
Na samym szczycie Wawelskiej opoki
Pierwszy z Kościołów, Panteon wspaniały,
Gdzie spoczywają naszych Władców zwłoki
Również jak mężów nieśmiertelnej chwały !

Pod jego świętą wznosi się obroną
Kamienny olbrzym, stróż świetnej dzierżawy,
Ze swoich wieżyc powietrzną koroną,
Krakowski Zamek, w brzasku Polskiej sławy.
Z chlubą nam gości na dziejowej skale
To gniazdo Królów z bujnym zwycięstw plonem ;
Prus i Pomorza, Kurlandyi Wasale
Dumne swe czoła gną przed jego tronem,
A świat Chrześcijański zwie go swym filarem.
W jego sąsiedztwie pałacowe mury
Możnych starostów, błyszczą nad obszarem,
Z wielką powiewną chorągwią u góry.
Smok stał się niegdyś Wawelu postrachem,
Wzrok jego trwożył a technienie paliło ;
Potężne pany, kmicieć pod skromnym dachem
Musieli kryć się przed potworną siłą :
Lecz żwawy Krakus, a nie bity w ciemię,
Zgniółł krwawą hydrę i podniósł swe plemię.

Dokoła grodu okopy i wały,
Obszerny rynek w dolném zasiałł mieście ;
Pięćdziesiąt Świątyń głosi swe hejnały ;
Stolicy strzegą baszt i wrót Czterdzieście.
Ze zbudowany Kraków nie odrazu

To go też lata nie prędko obarczą,
I przetrwa wieki piękny starzec z głazu :
Wisła piastunką, Karpaty mu tarczą.
Szalone fale Dniepru — stepem gonią
Niby kozaczy huf szerokim światem ;
Dniestr połyskuje swą błękitną tonią,
Wisła czaruje nurtów majestatem !
Jej brzegi — istne bajeczne widziadła,
Jasne obrazy, w ramach z drzew i kwiatów,
Pozawieszane u jej wód zwierciadła,
Na wieczną chlubę i radość Sarmatów.
Aż serce w piersiach silniej uderzyło
Na jej wspomnienie ; więc nie bądźmy smutni ;
Witaj Krakusa i Wandy mogiło
Serdecznym dźwiękiem Ukraińskiej lutni !
Oto przed nami Królewski Zwierzyniec,
Dalej na górze wesołe Bielany,
Pięciu miast władca, stu włości ów Tyniec
Którego Chrobry wzniośl poważne ściany.
Dziejowy, świetny zamek Lanckorony,
Cudami słynna Kalwarya ludowa,
Szczyt Bronisławy, skąd wzrok zachwycony
Sposstrzega Tatry i obszar Krakowa.
Łobzów co króla kmiotków był dziedziną

Ojcowa zamek, grotty i zwaliska ;
Pieskowa Skała z czarowną doliną
I nadpowietrzny ów Klasztor Grodziska,
W tej sferze światła żyć i dumać błogo...
A jednak trzeba zwiedzić ów przybytek,
Kędy promienie słońca dojsć nie mogą,
A gdzie się kryją skarby na pożytek
Chćby całego świata z Bożej woli, —
Wieliczka z Bochnią — to nie mało soli !
Bracia Litwini swém Wilnem się szczycą
Ruś nasza sławi Kijów lśniący złotem,
Kraków ze swoją cudną okolicą
Jest naszą wspólną chlubą i klejnotem !



Pieśń XVIII



U wrot Floryańskich rycerska drużyna
Pozdrowia Marka szczerem, polskim słowem.
To powitanie walecznego syna
Grzmi tak radośnie nad całym Krakowem
Że przez ciąg wieków aż do nas dolata !
Głos Polski niegdyś tak pełen znaczenia
Spiżowym dźwiękiem brzmiał na chlubę świata,
Dopóki płynął z Bożego natchnienia !
Gdy z żoną rycerz, na czele orszaku,
Przy surm odgłosie, wchodzi w miejskie bramy,
Pod chorągwiami pancernego znaku
Gdy go jak brata zwycięzcę witamy ;
W tej chwili — starzec z niewiastą sędziwą,
Oboje białym włosem uwieńczeni,

Rzekłbyś dwa jasne gołębie nad niwą,
W błogim połysku wiosennych promieni,
Ku rycerzowi zdążają, — choć w tłumie
Nikt ich pośpiechu odgadnąć nie umie.
Aż okrzyk : « Synu! — Matko! Ojeze drogi! »
Wśród powszechnego zabrzmia tu zdumienia;
Tłumy otoczą miejskiej bramy progi.
Ucichły gwary, słońce opromienia
Obraz tak piękny, a może jedyny,
Po tylu klęskach złączonej rodziny.
Przed niemi Marek pada na kolana...
Ojciec go wita z wielkiem rozrzewnieniem,
A matka łzami radości zalana,
Syna otoczy tak silnym ramieniem,
Jakby dłoń wata, nagle w spiz zmieniona,
Chciała na zawsze przykuć go do łona.
Serca współczuciem zatętnia dokoła;
Ludek wyraża swoje chęci szczerze,
Nikt owej chwili opisać niezdola
A nawet starzy, hartowni rycerze,
Niezdęci w życiu żadną prawie trwogą,
W obecnej chwili łez wstrzymać nie mogą.
Starzec ku niebu wznosi myśl w pokorze :
» Pod ciężkiem jarzmem jęczał syn jedyny,

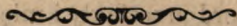
Ty Go nam wracasz, Wszechmogący Boże!
Na złość niepomny i na nasze winy. »
Powstaje Marek jaśniejszy od świtu,
Uszczęśliwiony nad wszelkie pojęcia...
I z objęć matki, z wyrazem zachwytu,
W rozwarte ojca rzuca się objęcia.
Klęczącą Kasię przed niemi — zaleci
Ich tkliwym względom : « ojcze ! matko droga !
Mieście syna, teraz dwoje dzieci,
To moja Kasia, dana mi od Boga,
Co dłonią córki zasieje wam grzędę :
Was wiecznie wielbić, ją miłować będę. »
Potem do wkoło zebranego ludu :
« Bracia ! to moi najdrożsi rodzice,
Obecnie z nami jak z rządzeniem cudu ;
Wam ich przedstawiam, bo się niemi szczycę. »
« Cześć im ! » Krakusy wykrzykną ochoczo,
I z gośćmi dłonie serdecznie zjednoczą.
A zapal wzrasta. Wrą ludowe fale ;
Niby młodzieniec gwarzy Kraków stary.
Z Markiem, radośnie, rycerze — wasale
Niosą buńczuki i wraże sztandary,
Umalowane jedwabiem i złotem,
By je na Skałce złożyć z wieńców splotem.

Kościół Świętego Stanisława — w koło
Zeległy tłumy gwarnie i wesoło,
Lud to nasz zacny, więc serdecznie wita
Każdego męża czynu krzywd mściciela,
Gdy mu nad skronią rycerską zaświta
Gwiazda Scewoli, lub Wilhelma Tela !
Postać olbrzyma spostrzegamy zdala,
W coraz to większym, ciekawszym natłoku...
Któż w tej siermiedze nie pozna Górala ?
O piersi nagiej, o namiętнім oku,
A pod wysokim, baraním kołpakiem.
Wśród owej rzeszy, gwarniejszej od morza
Dziewoje kraśnym połyskują makiem,
Niby na łańach złocistego zboża!

Na część rodaków co wracają z boju,
Zda się że słońce radośniej połyska.
Oto Krakowiak o błyszczącym stroju,
W swej karazyi, a biodra mu ściska
Pas nabijany mosiężnemi krążki ;
Przy nim kalitka, kozik, na rzemyku,
Buty z podkówką, u koszuli wstążki ;
Od stóp do głowy błyskotek bez liku.
Strój Proszowiaka bieluchna sukmana,

Czarno wyszyta dokoła kołnierza ;
Kafowa barwa Krakusom też znana,
Barwa to naszych ziomków ze Szkalmierza,
O pawich piórkach czapeczka z barankiem
A mina diabła i pocziwe lica ;
Taki huf cały przed kościelnym gankiem
Serce raduje i oko zachwyca.
« Ot ! Jakimowski... a z nim Podolanie ! »
Zowoła Jonek. Natłok się rozpryska,
Błyszczą buńczuki wraże, na wiązanie
Patrona Polski. Ucztują ludziska...
Rodzice Marka postępują przodem ;
Olbrzymi sztandar w bohatera dłoni,
Łączy niejako rycerza z narodem.
Za Markiem grono niewiast z Katarzyną.
Buńczuki niosą towarzysze broni.
Słysząc organów głos... A zdala płyną,
Zaledwie uchem pochwycone dźwięki,
Jakoby brzmienia zaoblócznych tonów,
Związane w akord przeciągły i mięki...
Znów podzwiek miejskich, wyraźniejszych dzwo-
Wygrywających gam spiżowych nuty... [nów,
W pośród powietrza fal rozkołysanych...
Słysząc śpiew niby żalu i pokuty...

To znowu chóry duchów nam nieznanym,
A w ciągłej z sobą zwadzie i rozterce ;
Aż od Wawelu powietrze zdrząło !
Wstrząsa się ziemia, bo Zygmunta serce
W miedzianej piersi tętni wieków chwałą !
Głos to wspaniały, jako ziemia nasza,
On to jej czyny rycerskie ogłasza !
Wzywa do pracy, opowiada bitwy
I aż do nieba znosi modlitwy !
« Ciebie chwalimy Boże » pieśń ta święta
Brzmi tak uroczco. Waleczni Rusini,
Pohańcze godła i skruszone pęta
Pobożną rzeszą składają w świątyni ;
A ponad niemi, zda się, dłoń Patrona
W błogosławieństwie ku niebu wzniesiona !



Pieśń XIX.

Nazajutrz z rana dzielni Podolanie
Zwiedzają Kraków. A skwapliwą rzeszą
Już nad wieczorem — szlachta i mieszczanie,
W godowych strojach tak ochoczo spieszą,
Za opiekuńczym Burmistrza przewodem,
Ku ratuszowi, na obszerny rynek,
Kędy uczują wybrańce z narodem,
Gdzie rej prowadził niegdyś nasz Wierzynek,
Co jak się nigdy nie śniło nikomu,
Na złocie Królów ugaszczał w swym domu.

Tłum przed ratuszem z każdą chwilą wzrasta
A wygrywają na rynku surmacze ;
Dziewucha, młodzian, starzec i niewiasta,

Wszystko to gwarzy, rusza się i skacze ;
Wszędzie zalotność, pogadanka szczerą,
Każdy zobaczyć pragnie bohatera :
« To zuch nad zuchy podolanin młody !
Głosi babula ciekawej czeladzi,
On wszystkich Turków powrzucał do wody
A z czego święci są nadzwyczaj radzi,
Również, jak całe polskie gospodarstwo.
Nikt ich nie znajdzie nawet na lekarstwo. »
« Ej ! mniejsza o to, mikstura nie warta
Bo zabić może... Poganin nie strawny,
To pół człowieka, pół kozy, pół czarta. »
Powiada na to jakiś żołnierz dawny.
A śmiech powszechny wkoło się rozlega
Bo tak do smaku wypalił kolega.

Gmach ratuszowy wspaniale przybrany ;
Wszędzie kobierce, przy drogich makatach,
A obrazami Królów świecą ściany.
Zastępy Rajców, w swych godowych szatach
Chcą ucześć godnie, dziś obrońcę krzyża.

Z żoną od Boga daną mu w podziale,
I z rodzicami, już się Marek zbliża ;

Rzekłbys radośne, krakowskie wesele ;
A jeden okrzyk wzlata po nad tłumem :
« Niech żyje Marek ! niech nam będzie kumem ! »

Zwycięzca pogan a więzien przed rokiem,
Pod łukiem z kwiatów z kolébki wysiada.
Lud go podchwytą... i szumnym potokiem
Niesie... a sąsiad odbija sąsiada,
I przez chwil kilka okryta wawrzynem
Postać rycerza panuje nad gminem.
Takiem przyjęciem aż do łez wzruszony
Wchodzi podolak, ze swoją gromadą
Do wielkiej sieni, gdzie cechów szwadrony,
Ławnicy z Wójtem, jakby przed naradą
I Kraków cały w kontuszach, żupanach
Rozprawia żwawo o cnych Podolanach.
Nasz dzielny Burmistrz, trybem gospodarza,
Uciśnie szczerze zacne Marka dłonie
I tak mu afekt serdeczny wyraża :
« Bądź jak u siebie w tym rodzinném gronie,
Ty co skruszyłeś jasyru kajdany,
Witaj rycerzu, ziomku nasz kochany.
Marek od wzruszeń ledwo mówić może :
« Panie Burmistrzu ! tak pochlebne słowa

W imieniu braci przyjmuję w pokorze ;
Ich dłoń mnie wsparła, bo zawsze gotowa
Do walki z wrogiem za narodu chwałę. »
Burmistrz, niezgodnie może z etykietą
Na bok odrzuci swe wąsiska białe,
A w obec gości z młodzieńczą podniętą
W tak silne Marka ujmuje ramiona,
Takim go szczerym całusem obdarzy
Jak stary Ojciec, gdy tuli do łona
Zwycięzcę syna n stopni ołtarzy.
Rycerz przedstawia mu całą rodzinę :
Ojca i matkę, żonę i kamratów ;—
Szatanowskiego, wiernego Stolczyne ;
A potem, z wielką pociechą Sarmatów,
Sprawę mu zdaje, nie z pustej włuczęgi,
Lecz z ważnych czynów, godnych dziejów księgi.
I Katarzyna witana radośnie
W gronie uroczych naszych Krakowianek.
A że Maj błogo uśmiecha się wiosnie,
Więc z róż jej siostry ofiarują wianek,
Z róż tak czarownej, pieśczośliwej woni,
Że godnie mogą spocząć u jej skroni.

Wreszcie wieczery już pora nadchodzi ;

O niej tu nieco pomówić wypada,
Bo się pokrzepić Lachom nie zaszkodzi,
Kiedy się zwłaszcza gromadka wygada.
Kto czyni dobrze a wroga pobije
Ten zje za czterech, za pięciu wypije.
Otóż odźwierni podwoje rozwarli
Właśnie od wielkich, godowych pokojów.
Choćbyśmy byli od wieku pomarli
To na ponętą woń węgierskich zdrojów,
Powstać by jeszcze trzeba mój rodaku,
Tyle to pokus dla oka i smaku.

Aż gną się stoły od naczyń srebrzystych,
Gęsiarów z miodem połyskują rzędy.
Zasiedli goście w ubiorach barwistych ;
Płeć piękna pierwsze pozyskuje względy.
Obok rodziców, w gronie swych sokołów,
Z Kasią, nasz Marek bohater biesiady.
Nie obrażano, niegdyś nawet stołów,
Umieli uczyć zasługę pradziady.
Na szarym końcu, póki ład był w kraju,
Siedziała mierność wszelkiego rodzaju...
Po kilku haustach, godowych rozkwitem,
Już ploną lica różnych lat i stanów ;

Obraz jaskrawym świeci kolorytem,
Tęczą złocistych pasów i żupanów,
Tą skrzącą barwą co zdumiewa oczy
Gdy paw' na słońcu pióra swe roztoczy.

Cóż mam powiedzieć o tych mogich daniach
Co w hierarchicznym szły także porządku,
Przy arcy częstych, gęstych popijaniach
Z wielką rozkoszą polskiego żołądku. :
Oto rumiana z różną polędwica,
A przetykana wyborną słoniną,
Godna chociażby owego szlachcica,
Co swą ogromną przyświeca łysiną.
Wszystkich tu potraw nigdy nie wymienię,
Niekóre polskiej kuchni są zaszczytem :
Marynowane te sarnie pieczenie,
Kuropatwami otoczone przy tém.
Pyszne jędory, cietrzewie, zające,
Bigosy przednie, a tak woniejące !
Ikra z łososia, ponętna swym smakiem,
I dwułokciowy kulebiak, mosanie,
Nadziany suto wybornym szczupakiem,
Co jako pomnik tej uczyty zostanie.
Mnogie wędliny, pod różném też mianem,

Niby dym nikną ledwo je przyniosą,
Domowe hreczki, zaprawne szafranem.
Wszystko skropione win i miodów rosą ;
A na ich czele małwazyja sędziwa
Głębokich znawców do siebie przyzywa.

W końcu wieczerzy Pan Burmistrz powstaje,
I pałasz w jaszczur bogato oprawny,
Jakimowskiemu z powagą podaje.
« Ziomku ! wyrzecz, to nasz zwyczaj dawny
Każdemu oddać co mu się należy.
Z obywatelstwem od mieszczan Krakowa
Przyjm dar, to godło szlachetnych rycerzy ! »
Gromkim okrzykiem powitana mowa,
Burmistrz ją grzecznie zakończy w ten sposób
Na cześć rodziców, później Katarzyny :
« W obec tak wielu znakomitych osób,
Złączonych niby ogniwem rodziny,
Witamy ojea i matkę rycerza,
Przybyłych do nas na synowskie gody.
Bóg Wam nagrodę słusznie dziś wymierza ;
Godzien rodziców nasz bohater młody.
Mile nam również powitać w tej dobie,
Dostojną Żonę dzielnego rodaka.

Zacna niewiasto hołdy składam Tobie
Serdeczno szczere w ustach Krakowiaka !
W głębi więzienia Bóg wzmocnił twą wiarę
Dłoń twa koła zacne blizny męża...
Bracia ! za gości chylę pełną czarę ! »

Wszystko powstaje niby do oręża.
Aż się radują w grobach antenaty
Taka tu zgoda, zapal i wiwaty !
W Marku zawrzała krew dawnych Lechitów
A więc przemawia : « Kochani rodacy !
Nie jestem godzien tak wielkich zaszczytów,
Ja co dopiero powstaję do pracy,
A jeśliś spełnił żołnierską powinność
Nagroda Wasza przyjaźń i gościność.
Wróg się nad nami pastwił — upojony
Dymem powodzeń, pomiatał Polakiem...
Myśmy powstałi z Bogiem do obrony
I zwyciężyli pod najświętszym znakiem.
Nie marnej sławy pragnienie nas pali,
Nie chęć podbojów ani żądza zysku.
Dłoń Polska, wprawna do hartownej stali,
Powinna chronić ludy od ucisku.
Nie ma krwi ofiar na Lackim kirysie !

Powstają wszyscy, błyszcą rostruchany,
I jeden okrzyk : « Wiwat ! Kochajmy się ! »
Grzmi ! A każdego choć przyłóż do rany,
Jakby powstali wszyscy od pacierza,
A więc się dawaj ścisnąć i całować...
Szkoda że tęcza zgody i przymierza !
Nas nie raczyła od waśni zachować,
Że do naszego nieba nie przywykła,
Zaledwo na niem zabłysła i znikła !



Pieśń XX

Otóż i koniec Krakowskiej wieczerzy.
W oka też mgnieniu stoły uprzątńniono ;
Pole popisów dla dziarskich tancerzy.
Sute komnaty od jasności płoną,
A przystrojone w misterne robrony
Już się szykują do płasów matrony !
Burmistrz je wita, otoczon orszakiem,
A u rozwartych jak serca podwoi.
I nic dziwnego... nie byłby Polakiem
Gdyby nie uczcił niewiast jak przystoi.
To nasze siostry ! a więc słowa niczém
W obec ich wdzięków, co są Bożém wianem.
Lecz się przed Kasi zatrzymam obliczem,
Skradłbym ją Lachom gdybym był Sultānem !

Bo przysiądz mogę że w grodzie proroka
Piękniejszej od niej nie ma krasawicy.
Jako topola wiotka i wysoka,
O cudnej, ciemno błękitnej źrenicy,
O tych usteczkach z wiśni czy korali,
Z za których błyska rząd pereł bezcennych ;
O splotach jasnych co z lekkością fali,
Na piersi spływają w pierścieniach promiennych.
W jej ruchach jakież nie wymowne czary,
W lubym uśmiechu jest więcej słodyczy
Niż na dnie miodem przepelnionej czary.
Czarownej Polki któż powaby zliczy ?
Wzorem piękności zacna Kątarzyna,
I Krakowiacy chętnie jej przyklasną.
Jej to kolébką bujna Ukraina,
Więc oczywista że z jutrzeńką jasną
Może zwyciężko iść zawsze w zawody,
I że ją gasi blaskiem swej urody !
Lecz od wzruszenia zapomniałem jeszcze
O jej stroiku powiedzieć słów kilka :
Postać jej w bieli... Z dumą wam obwieszczę,
A w stęgi kwefu, jak skrzydła motylka,
Nad różą lekkim poruszone lotem,
Igrają z jasnych jej warkoczy splotem !

Ku niej się każdy uśmiecha tak słodko,
Ściga ją wzrokiem tak pełnem zapału ;
Bo chociaż piękność jest marną błyskotką,
Gdy ją oświeca iskra ideału,
Cnota i poświęceń, owa Boża jasność,
Wtedy jej urok ma wszechmocy własność !

W pośród solennej ciszy burmistrz jary,
Do biesiadników serdecznie powiada :
« Czeiliśmy dotąd gości dźwiękiem czary,
Otóż mistrz gęźby, co tak smykiem włada
Jak Marek szablą, na postrach pohańca,
Niederland, muzyk jakich u nas mało,
Nam tu zanuci na skrzypcach do tańca,
A po naszymu rozgłośnie i śmiało !
Choć imię szwabskie, z dumą wyznać muszę,
Ten mistrz ma polskie zacięcie i duszę !
Pokieruj braćmi nasz słynny rodaku !
Zagraj na sercach by rozpędzić troski,
Tak jak rozpędził na czele orszaku
Wrogów Ojczyzny — Marek Jakimowski ! »

W kole tak biegłych gęźbiarzy stolicy,
Jasny natchnieniem powstaje artysta,

Myśl twórcza w jego przyswieca źrenicy.
Skinął ! i trąba dźwięczy uroczysta,
Niby marsowe do boju wezwanie,
A po niem tonów zmieszanych akordy.
Wre bitwa ! słyhać jęk i narzekanie
Wreszcie okrzyki już zwyciężkiej hordy,
Zmieszane z głosem trwogi i rozpaczy.
I chwila ciszy na pobjowisku...
W tém pieśń do Boga zachwyca słuchaczy,
Głos to nadziei w nędzy i ucisku...
Podnosi serca po chwili zwątpienia
I w seraficzną harmoniję się zmienia.
Mistrz ubolewa nad okrutnym losem
Nieszczęsnych więźniów. Mężnych przeznaczeniem
Zginać, być może, pod okrutnym ciosm.
Nie ! Bóg ma litość nad naszym plemieniem,
Wieszczy solista wyrazić to zdoła ;
To też rozgłośniej już na skrzypcach nuci ;
Pękają więzy, wre walka do koła
Straszna, zacięta ! wróci wolność, wróci !
Jeszcze chwil kilka i nasza wygrana.

Stało się ! bracia już w kraju z powrotem ;
To też w akordach wielka, nagle zmiana :

Hymn to dziękczynny, a polonez potem,
Co nawet starców do piasów zaprasza
Rycersko-dzielny jako przeszłość nasza !
Okrzyk zachwytu rozlega się w sali.
A po chwilowém niby upojeniu,
Jak jeden wszyscy do tanów powstali.
Burmistrz o starém lecz pewném ramieniu
Prowadzi Kasię, królowę tych godów ;
A z burmistrzową Marek tuż pomyka,
Ów oblubieniec zwyciężkich pochodów,
Więc po zacięciu poznasz wojownika.
Ich śladem dąży jaskrawa drużyna
Krakowskich dziewic, miészczan i rycerzy
A każda para ohocho poczyna ;
Sąsiad sąsiada dumnie jakoś mięrzy,
Jakby już wchodził w tryumfalne wrota.
Godowy orszak wspaniale się toczy
Łańcuchem z kwiatów, a w połysku złota ;
To naprzód zdąża, to znów nieco zboczy.
Otóż i basta... Żartujesz mój kumie !
Gdy Polak hasa — to do upadłego, —
A choć się potknie, to i powstać umie,
Bo moc ma w krzyżu, więc w odbijanego !
Každy zapewne chce pozyskać względy

Królowej uczty, cudnej Katarzyny :
To też tu o nią wciąż gonią w zapędy ;
Z każdego poznasz postawy i miny,
Że o korony idzie mu zdobycie,
Co u pięknego jej czoła jaśnieje !
Więc każdy wąsa pieści należycie...
Zastęp tysięczne przechodzi koleje
Aż przy ostatnich poloneza tonach
Tancerze stają na miejscu w ukłonach !

Ohoczych zuchów oczy bardziej płoną,
Bo już kapela pod wodzą rodaka
Zabrzmiała znowu, więc godowe grono
Brzęcząc w podkówki krzesze krakowiaka.
Jak ptak radośny nad rodzimém drzewem,
Každy swą lubę wita rzewnym spiéwem.

Znów zmiana. Inne powstają legiony
Kraśne dziewice i młodź lekkopióra
Z wyrazem szczęścia, jak huf oskrzydłony,
Już się zbiegają w koło do mazura.
Tu polskich zabaw pół bożek ochoczy
Gdy czarodziejską swoją rószechką skinął
Ledwie że serce z piersi nie wyskoczy

Tak zamaszycie mazur się rozwinął.
Chwilowy kaprys mnogie stworzył tany,
A tak znikome jak jego subtelność,
Tyś przetrwał wieki, mazurze kochany,
W twoim polocie narodowa dzielność.
Brzękły podkówki. Wstęgi i wyloty
Błyszczą godowo od świateł bez liku.
Młódź tnie hołubce, tak pełna ochoty,
Jakby do walki szła w bojowym szyku.
Co chwila prawie — to inne zacięcie,
Ład inny w ruchach, inna też postawa;
Wszystko wiruje w szalonym odmęcie.
Sarmackie pląsy — to nielada sprawa!
Na przedzie sadzi serdeczny Stołczyzna,
I choć się dziewcze na niego coś dąsa,
Wiarus przed lubą kolana ugina
I znów powstaje, a z pokrętem wąsa!
W szal niewymowny zmieniają się tany,
Dowódzca pędzi — a w tak skoczném kole,
Że przed nim, zda się ustępują ściany.
Bo na bok wszystko gdy hula Podole!

Pieśń XXI.

Co czyni Marek ? On właśnie podchodzi
Do swej uroczej, jasnej połowicy :
« Ot, wiesz co Kasiu, rzecze, nie zaszkodzi
I nam się puścić lotem błyskawicy
W ten odment skoczny , co nas również wzywa.
Na weselisku naszym nie tańczono.
Niech więc i moje zabłysną krzesiwa
A z kimże lepiej hasać jak nie z Żoną ?
Już się do płasów ochoczo zabiera
Jak do pochodu zwinny szeregowiec,
A w tejże chwili przez tłum się przedziera
Sążnisty jakiś szlachcic obłogowiec,
Co gońcem zwiedził mnogie świata kraje,
Jakimowskiemu list właśnie podaje ;

I tak powiada wśród zdumionych gości :

« Z Trębowli prosto, od obywateli

Przynoszę ważne pismo do Waszmości ! »

Tu skinął burmistrz. Dźwięk ustał kapeli,

A dzielny Marek na żądanie braci

List spiesznie czyta, bo czasu nietraci :

« Ziomku, rycerską poprzedzony chwałą !

Wieść nas dochodzi, że wróg świętej wiary,

Pod Oczakowem ściąga hord niemało,

Wyniszcza ogniem ojczyste obszary.

W Trębowli murach, zagrożeni wojną

Obywatele szukają schronienia,

Za twém przybyciem wnet wyruszą zbrojno

Na dzicz, co kraj nasz w pustynię zamienia.

W pętach, bezbronny, na morskiem wybrzeżu,

Tys powstał, bracie, aby zgromić wroga.

Bądź więc nam wodzem, waleczny rycerzu,

Na wzrost ojczyzny i na chwałę Boga !

Za twym przewodem, w tej ciężkiej potrzebie,

Choćby w głąb Krymu, przez miecze i strzały

Dojdziemy z krzyżem. Śpiesz ! Błagamy ciebie,

Leć niewstrzymany, jak nasz orzeł biały ! »

Wśród ogólnego zdziwienia i trwogi

Z powagą Marek do burmistrza rzecze :
Podole w ogniu tam uczują wrogi,
Powinność wzywa, czas porwać za miecze!
Dzięki za tyle dla nas względów bratnich,
Za te oznaki czci i zaufania.
Nie do mazura przy dźwiękach ostatnich,
Lecz do wymarzu spieszę bez szemrania.
By nasz Ojczysty oswobodzić szaniec,
Z dziecą w rycerski puścimy się taniec. »
Niech wam zapłaci niebo — Krakowianie,
Za gościnności tak mnogie dowody.
Bracia ! zaniescie serdeczne błaganie
By się w zwycięstwo zmieniły te gody ;
By szablon polskim błogosławić raczył
Bóg co Ojczyznę do tych walk przeznaczył. »
Później do matki. O ! stłum zbytnią żalność,
Twój syn powróci, przy pomocy nieba ;
Tak niesłychaną najeźdców zuchwałość, »
Czynem odwagi wnet poskromić trzeba,
Matrona ściśka i całuje syna,
Co przed nią kornie kolana ugina.

— Godne żołnierza — Marka pożegnanie
Z Ojcem sędziwym. Starzec mu powiada :

« Już cię na morzu poznali poganie,
W otwartém polu przyjąc ich wypada.
O! mój sokole, w tej najświętszej sprawie
Tobie i twoim hufom błogosławię. »

A Katarzynę, już na samym progu
Żegna serdecznie zacna Małgorzata ;
Do serca tuli i poleca Bagu :
« Pusto nam będzie wśród wielkiego świata
Bez was kochani. Boleść nasza wielka,
O niech ci niebo sił nowych użyzca!
Niech cię prowadzi Boża-Rodzicielka !
Świeć blaskiem ducha, jak wdziękiem oblicza.
Ty nas opuszczasz ? Nie, pozostań z nami,
Życie bez ciebie tak pełne tęsknoty. »
A przy tych słowach zalała się łzami,
Odjeżdżającej wręcza krzyżyk złoty.

A Kasia na to : « Przyjmuję z roskoszą
Ów dar bezcenny. Matko ukochana,
Módl się za nami... Twe usta wyproszą
Dla nas zwycięstwo u zastępów Pana.

Po dniach szczęśliwych cośmy tu spędzili
W doświadczeniu dobie krzyżem pierś uzbroję,
Myślą i sercem z wami w każdej chwili,
Podzielę z mężem trud i krwawe znoje.

Epilog.

Jak długo walczył u Tręboli progów
Nasz dzielny Marek, na czele drużyny?
W późniejszych bojach czyli gromił wrogów
Pod przewodniczą gwiazdą Metelliny?
Gdzie dnie zakończył? na łożu błęści
Lub w polu, jako dzielni zapaśnicy?
Niech narodowy badacz nam obwieści,
Będzie to godnem dziejowej skarbnicy.
Dziś czią otoczmy pamięć tego męża
Również jak Jego Bohaterskiej Kasi;
Bo w świetnym brzasku polskiego oręża,
Którego sławy moc piekiel nie zgasi,
Te dwa imiona połączone z sobą,
Są naszej wielkiej ojczyzny ozdobą.

KONIEC.



Paryż. — W drukarni POLSKIEJ A. REIFFA, pl. du Collège de France, 9.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63
<http://rcin.org.pl>

F
3352